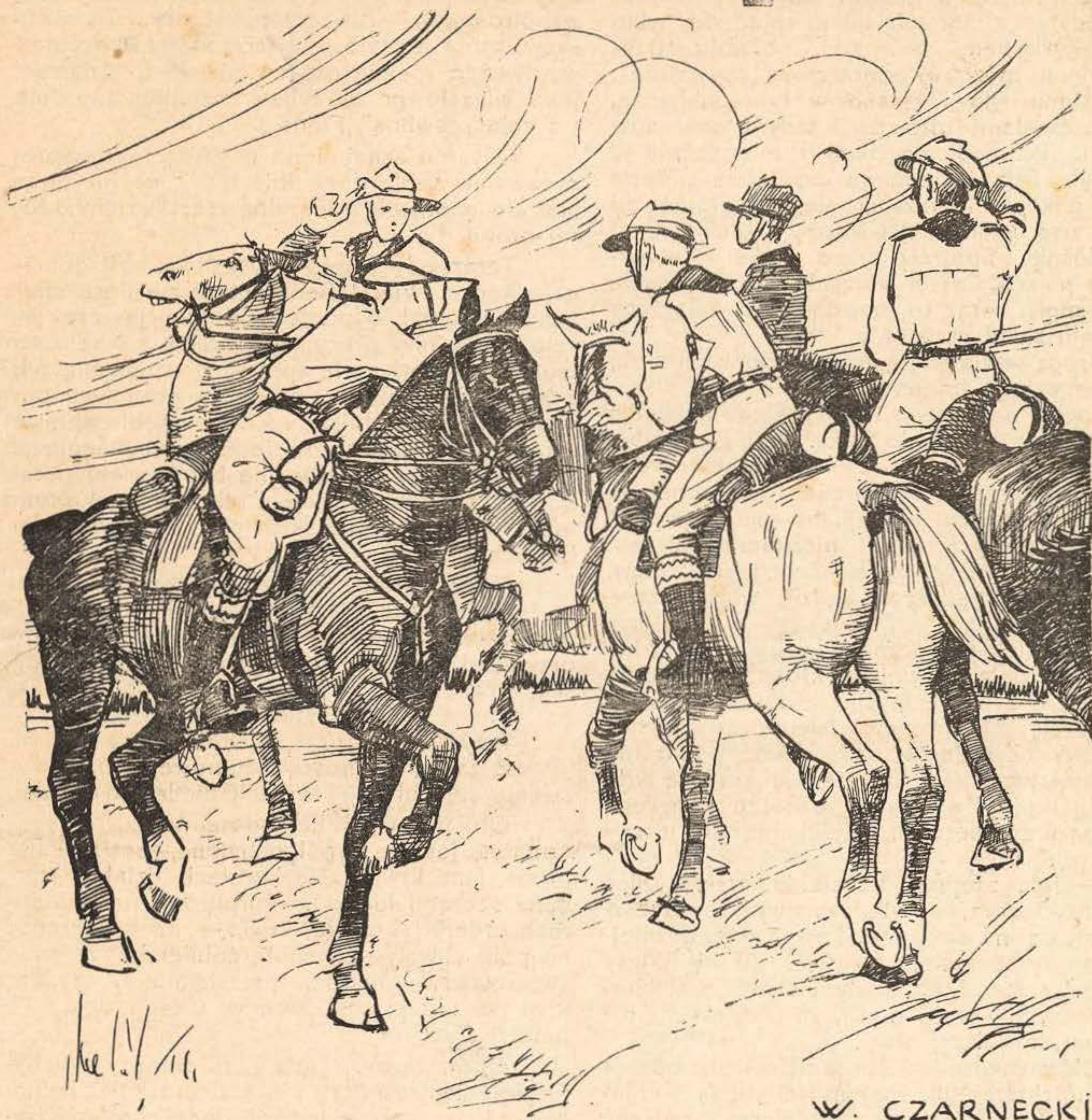


129
Cena niniejszego numeru 80 gr. Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok X.

Warszawa 19 maja 1929 r.

Nr. 13-16.



HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ ≡



archiwum

Marszałek Foch.

Wódz sprzymierzonych armij wstał od biurka. Był sam. Nareszcie udało mu się uzyskać moment, w którym mógłby porozmawiać jedynie z samym sobą, zając się tylko swoimi własnymi sprawami, pozwolić przemęczonemu mózgowi popracować „prywatnie”. Duszno mu było i ciasno w tym gabinecie, pełnym chwilami oficerów i ordynansów służbowych. Podeszedł do okna i energicznie je otworzył. Fala jesiennego powietrza wdarła się do pokoju. Marszałek sięgnął dłonią do wiszącej nad ustami kielicha wąsów i uśmiechnął się radośnie. Spojrzał przed siebie. Na rozległych polach Cassel wałęsały się niebieskie leniwe mgły, coraz to przesłaniając majaczący na skrajach ziemi horyzont.

Drogą wyciągniętą na wschód wlokła się błękitna wstęga żołnierzy.

Focha, nawykłego do szybkiego działania poruszył ten widok do głębi. On pragnąłby, żeby żołnierz z odwodów na pozycję tracił jaknajmniej czasu, jaknajmniej potrzebnej do działań wojennych energii, by ona stworzyła w nim wolę zwycięstwa i niezłomną, niczem nie pokonaną wiarę, że końcem jego trudów, jego krwi, a nawet życia będzie właśnie zwycięstwo.

Marszałek przypomniał sobie kilka zdań ze swego dzieła o wojnie, które były treścią jego całego życia i myśli. „Bitwa jest zmaganiem się dwóch woli. Niema zwycięstwa bez bitwy. Zwycięstwo jest zawsze po stronie tych, którzy zasłużyli na nie większą siłą woli i inteligencją. Zwycięstwo oznacza przewagę moralną u zwycięzców, upadek moralny u zwyciężonych”.

— Tak, szepnął do siebie, trzeba mieć wolę zwycięstwa, a wtedy najwyższe przeszkody tracą na swej wysokości, najpotężniejsze zapory przestają istnieć. Ataki należy odierać atakami, zuchwałym stawać się właśnie wtedy, gdy wróg myśli, że nie jest się już zdolnym do dalszej akcji.

Głównym zadaniem wodza jest, oprócz znajomości strategii, znajomości duszy swojego i nieprzyjacielskiego żołnierza, potrafić w swoich podtrzymać, u obcych zgasić nadzieję zwycięstwa.

Foch podeszedł do fotela i zanurzył się w nim głęboko. Wszak miał wykorzystać chwilę wolnego od publicznych zajęć czasu na swoje prywatne myśli—i nie mógł. Wszystko, wszystko, cokolwiek uczynił stało się własnością wszystkich, każda odrobina jego krwi zdała się być niewidzialnymi splotami połączona z całym narodem. Wspomniał syna, który zginał na polach Francji — tak, jak zgi-

nęło ich tylu, tyle setek tysięcy. Cóż znaczył jego syn—jeden z wielu pionków na szachownicy świata. Krew jego zmieszała się z krwią współrodaków—towarzyszów broni. Ta sama krew, która krążyła w żyłach marszałka. Stąd wypływa to wielkie pokrewieństwo i ta miłość, jaka wiązała go nie tylko z żołnierzami, ale i z całą „cywilną” Francją.

Gdy mu oznajmiono o śmierci syna, sprezyował w sobie dokładnie myśl, że już teraz stał się naprawdę integralną cząstką ziemi, której bronił.

Teraz, gdy dzieło zwycięstwa woli dobiegało końca, Wielki Generał czuł się nieco zmęczony i pragnął odpocząć. A tyle jeszcze leżało przed nim pracy, tyle ludów czekało na jego zwycięstwo, tyle spraw było sprzęgniętych z jego imieniem, z tem, co on powie, co postanowi, co podpisze. Zdawał sobie sprawę z tego, że czasami od jednego przeciągnięcia pióra zależy „być, albo nie być” wielu narodów, że oto ma w swoim ręku miecz, którym musi dokonać królewskich cięć kajdanów wiekowych.

Mówiono mu, że jest wielkim człowiekiem, czytał niejednokrotnie w pismach, że zwą go genjuszem. Śmiał się szczerze i serdecznie do przyjaciół, gdy mu pokazywali, co o nim pisała, przyznając się jedynie do tego, że jest zdolnym, a nadewszystko upartym żołnierzem. Przymknął oczy i zasłonił twarz dłońmi.

Z za świadomości rozumowej mózgu wysuwały się obrazy, które tak niedawno oglądał.

Oto poryta granatami ziemia. Rozbite leżą armaty, jeszcze w półpochylone, potrzaskana broń, złana krwią. Na lawetach dział poszarpane szczątki ludzkie. Purpurowe na mundurach orderzy skrzepłej krwi — za waleczność na polu chwały—za cnotę żołnierską, za wolę zwycięstwa. Duszne, przesiąknięte czadem krwi powietrze, słodkawa w ustach woń. To pola Arrasu.

Obraz nowy. Noc. Z za chmury wychylił się księżyc. Milczy i zda się różaniec rachować. Pole zasłane ludźmi. Jedni zgasłymi źrenicami poglądają na rozgwieżdżone niebo, inni przywarli twarzą do ziemi, jakby chcieli dać do zrozumienia, że do ziemi już tylko należą. Niektórzy, zwarci w nienawiści uścisku, leżeli, jak zwalone z cokołów posągi mordu, trzymając się za gardła.

Twarze ich były czarne—jak twarze upiórów, popuchnięte, pokryte potem i błotem, które się do nich przylepiło.

To dolina rzeki Mozy.

Kolejno następowały coraz to inne obrazy.

Przewijały się widoki rozbitych w puch miast, tętniących niegdyś życiem, spalonych miasteczek, wsi, po których zostały tylko nazwy geograficzne na mapach wojskowych, tabuny ludzi uciekających w panicznym strachu na zachód i południe. Wielkie sznury wojska wyruszającego do okopów, ataki i odwroty, momenty straszliwych załamań się, kiedy już wszyscy zwątpili w zwycięstwo, a tylko on je-

den nie zwątpił — bo i cóż miał robić—wódz tych dziesięciu milionów żołnierzy wszystkich części świata?

Przetarł oczy i spojrzał na zegarek.

— Za dwie godziny atak na całej linii, rzekł do siebie półgłosem i wstał energicznie z fotela—ostatni atak!

Zadzwoił na oficera i polecił zajechać mu autem.

PIOTR BOŻYWÓJ.

Foch — Harcerzem Rzeczypospolitej.

Dzieciniec Szkoły Podchorążych przybrał specjalny i zgoła inny, niż zawsze charakter. Od ulicy Bagateli, przez szeroką bramę, raz wraz, jedna za drugą napływały barwne kolumny drużyn harcerskich. Szły, jak zawsze, rozśpiewane, huczące młodzieńczą radością, tak jakoś dostrojone do majowego, pogodnego dnia, pełnego światła, ledwie poczętej, jasnej zieleni lip i słodkiego zapachu rozkwitających pąków kasztanów.

W wielki majdan wpleciono kwadrat z ludzi. Nieco z boku bukiet sztandarów. Twarze harcerki i harcerzy skupione i poważne—padają ostatnie słowa komendy. Czworobok przęży się i zastyga w bezruchu. Ksiądz Przewodniczący przegląda hufce.

Od ulicy słychać ryk syreny samochodowej. Przez szeregi biegnie wstęga szeptu.

— Przyjechał, przyjechał!

Przyjechał rzeczywicie. Niewielki, średniego wzrostu, z wysoko podniesionym czołem, błękitny Rycerz Świata. Tuż za nim postępowali: generał francuski Bittner, tak dobrze znany harcerzom generał Osiniński oraz wielu oficerów obu armij.

Zatrzymał się na chwilę i powiódł wzrokiem po ściśniętych kolumnach. Uśmiechnął się. Może mu się przypomniał obrazek z mło-

dych lat, może uśmiechnął się tylko — ot tak sobie—do harcerzy.

Za nim szły jak cienie — legendy jego życia i czynów i bitew. Czuło się, że siatka zmarszczek na czole i wokół oczu, powstała nad planami bojowych sytuacji, wśród nocy bez snu, wśród szczeru telefonów polowych i huku dział.

Ksiądz Jan Mauersberger, Przewodniczący Z. H. P. składał grzmiącym głosem raport, potem przemawiał. Marszałek słuchał i uśmiechał się coraz to serdeczniej, czasami przytakiwał głową, jakby chciał podkreślić, że rozumie dobrze i jest zadowolony, patrząc na polską młodzież.

Wreszcie nastąpiła uroczysta chwila wręczenia krzyża harcerskiego Marszałkowi Francji, Anglii i Polski.

Najmłodsza harcerka i harcerzyk podali na poduszce krzyż Harcerza Rzeczypospolitej, krzyż taki sam, jaki tylu z nas nosi codzień na piersi.

Zapadła cisza, wśród niej słychać było tylko radosne łopotanie sztandarów — odpowiedników naszych serc, które też trzepotały w najwyższej ekstazie uwielbienia dla wielkiego człowieka.

Po chwili na błękitnym mundurze Focha błyszczał dumnie małeńki krzyż harcerski.

Od Redaktora.

Dłuższa przerwa w wydawaniu naszego pisma została spowodowana trudnościami finansowymi, w jakich znalazła się Administracja „Harcerza”. Wpłynęły na nie w dużej mierze: opóźnione przesyłanie prenumerat, niedostateczna ich liczba oraz szkodliwa dla harcerskich wydawnictw periodycznych działalność poprzedniego kierownika Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich.

Łącznie z niniejszym zwiększonym numerem otrzymują wszyscy prenumeratorzy „Harcerza” książkę St. Gibessa p. t. „Poznaj Przyrodę” jako rekompensatę za częściowe zaległe numery. Następnym numerem ukaże się dn. 2 czerwca.

Ś. p. Marjan Lachowicz

Tak naturalne i nieuniknione zjawisko jak śmierć mimo całego swego tragizmu jest zjawiskiem tak powszednim, że ludzie stają się na jej widok mniej wrażliwi. Są jednak wypadki, gdy, ukazawszy się w całej swej grozie, zatarga gwałtownie sercami, przeraża, oszołomi, wyrwie z najbliższego grona kogoś kochanego i zadokumentuje swe straszne odwieczne prawa.

Zdarza się to przeważnie wtedy, gdy chwila ręki losu sięgnie po młodą a niespodziewającą się niczego ofiarę.

Cios taki dotknął niedawno naszą rodzinę harcerską. Ubył nam bowiem jeden z najdzielniejszych pracowników, dzielny harcerz i człowiek—ś. p. Marjan Lachowicz.

Świeża jeszcze mogiła a z nią i świeże wspomnienia, jakie nas z umarłym łączyły, nastroją mię do napisania kilka słów o tym który jeszcze niedawno wspólnie z nami miał plany i wspólne marzenia.

Był zgłoszony na Zlot i Dzembori. Oglądałem przed paru dniami listę kandydatów, na której jego nazwisko przekreślono czerwonym ołówkiem.

Nie doczekał zapalony harcerz i nie zobaczy już na tym świecie naszego Święta Harcerstwa—Zlotu na którym ukoronowałby swą trzyletnią a tak owocną dla Związku pracę.

Ś. p. Marjan Lachowicz urodził się 13 sierpnia 1905 r. w Brodach wojew. Tarnopolskiego. Uczęszcza tam do gimnazjum a 8 lutego 1920 r. wstępuje do drużyny harcerskiej im. J. Dwernickiego. Przechodzi zwykle stopnie „Karjery” harcerskiej — zastępowy przyboczny i wreszcie w r. 1923.—drużynowy.

Oprócz pracy harcerskiej, której oddaje się z zapalem, działa również w innych organizacjach społecznych, jak na terenie gimnazjum w samopomocy koleżeńskiej oraz w Sokole, w którym jest instruktorem.

Po zdaniu matury przenosi się do Warszawy na studia. Wstępuje na wydział leśny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Od marca 1926 r. mieszka w Milanówku gdzie—początkowo jako zwykły członek a potem jako drużynowy I Milanowieckiej drużyny harcerskiej chlubnie się daje poznać.

W czerwcu 1927 r. zostaje mianowany podharcemistrzem. W drużynie swojej wysoko postawił sporty. Wykazał wiele zamiłowania do

nich i umiejętności zwłaszcza na kilku kursach a poprzednio podczas kierowania klubem sportowym „Harcerz” w Brodach.

W tymże czasie ukazują się pierwsze jego artykuły w „Harcerzu”.

W roku 1928 obejmuje sekretariat „Harcerza” i Referat prasowy G. K. M. Czynny, energiczny i pracowity a przytem wesoly i uczynny zaskarbił sobie szczerą sympatię tych wszystkich, którzy z Nim współpracowali.

Pisze teraz stale „Drzazgi sportowe” w „Harcerzu”, współpracuje przy wydawaniu Harcerskiego Biuletynu Prasowego a pozatem umieszcza krótsze lub dłuższe artykuły o harcerstwie w pismach codziennych.

Oprócz tego wszystkiego opracowuje książkę p. t. „Praca młodzieży w pierwszym dziesięcioleciu odrodzonej Polski” ze szczególnym uwzględnieniem pracy harcerskiej.

Zamiłowania ś. p. dha Lachowicza oprócz pewnych prac literackich zwracają się specjalnie do przyrody. Jako leśnik i harcerz kocha naturę i w naturze znajduje wiele cech i wartości, które wykorzystuje w swych pracach.

W częstych wycieczkach przyrodniczych pogłębia swoje w tym kierunku wiadomości i ze swoimi zdobyczami i spostrzeżeniami dzieli się z czytelnikami „Harcerza”.

Ś. p. Marjan Lachowicz—to typ wartościowego młodego człowieka umiającego myśleć i czuć głębiej, to typ harcerza-akademika ofiarnego dla sprawy społecznej i narodowej.

We wspomnieniach o Nim nie potrzebuję korzystać z łacińskiego przysłowia „de mortuis aut bene aut nihil”—o umarłych mów albo dobrze albo wcale, bo gdybym nawet chciał źle o Jego jasnej duszy mówić, bym nie potrafił.

Zanadto był szczerzy i serdeczny, zanadto długo harcerzem i to harcerzem z ducha, żeby zło mogło się go trzymać.

I oto zachorowawszy na grype, po blisko miesięcznych z chorobą zmaganiach, umiera w Wielki Piątek roku 1929.

Zamknęła się już nad nim trumna, wieko piaskiem przysypano mazowieckim, jeno kwiatki i ziola, które tak kochał, rosna i kwitna na świeżej mogile, jeno smętny cień na żółte usypisko rzucają ramiona nagrobnego krzyża...



Ś. p. dh. Marjan Lachowicz
b. sekretarz Redakcji „Harcerza”.

Odszedł na wieczną wartę jeden z naszych najlepszych braci — niech mu w zaświatowej wędrówce towarzyszy nasze z głębi serca płynące, a da Bóg, że i tam mogące dotrzeć zawołanie — Czuwaj.

Z. Dziekoński.

Ś. p. Tadeusz Tuz

Podharcemistrz Z. H. P.

W dniu 8 kwietnia r. b. złożone zostały na wieczny spoczynek na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie zwłoki ś. p. podharcemistrza Tadeusza Tuza.

Była to, niewątpliwie, jedna z najpiękniejszych, najdzielniejszych postaci harcerskich i jeden z najlepszych instruktorów-harcerzy Chorągwi Warszawskiej.

Ś. p. Tadeusz Tuz urodził się dn. 27 grudnia 1904 roku w Warszawie, gdzie też ukończył gimnazjum pod wezw. Św. Wojciecha. Do Harcerstwa zaciągnął się wspólnie z gronem starszych kolegów szkolnych, z którymi utworzył oddzielny, starszy zastęp w 25 Dr. im. hetm. Łólkiewskiego. Z grona rówieśników wybijał się zawsze niezwykłą solidnością i pracowitością, z którą łączył pogodne wesołe usposobienie. Te zalety wysunęły go szybko naprzód, gdy inni Jego koledzy zniechęcali się, lub odpadali z drużyny. On idzie wytrwale przed siebie, przyswajając sobie coraz dokładniej i głębiej ideały życia harcerskiego.

Już w rok po wstąpieniu do d-ny jako szeregowiec, zostaje gospodarzem dr-ny i porządkuje bardzo znaczny jej majątek, jednocześnie jest bibliotekarzem dr-ny. W roku 1922 obejmuje zastęp „Wężów”, który prowadzi przez rok, dając podwaliny pod piękną tradycję tego zastępu. Z zastępowego powołany zostaje na stanowisko przybocznego dr-ny, następnie na Wodza Gromady Wilcząt przy drużynie. W tymże czasie i później bierze czynny udział w organizowaniu obozów dr-ny i kursów. Jest jednym z założycieli Gromady Włóczęgów przy drużynie i Gromady Żółkiewszczaków, gdzie do ostatniej chwili pracuje niezmiernie intensywnie. W roku 1927 jest zastępcą komendanta obozu dr-ny, w Pile, a bezpośrednio potem — magazynierem obozu instruktorskiego nad Wi-

grami. W roku ubiegłym był oboźnym obozu dr-ny, skąd znów bezpośrednio wyjechał nad Wigry na kurs instruktorski. Ogółem był na 5-ciu obozach i 2-ch kursach instruktorskich—zawsze jednak czynny, ruchliwy i użyteczny, rozkochany w życiu obozowym, w starych borach i głuszy puszczy.

Intensywna praca w Harcerstwie i szkole przy równoczesnej ciężkiej pracy zarobkowej w niemniej ciężkich warunkach życiowych i przy studjach (był już na ukończeniu Uniwer. W. zdawał ostatnie egzamina magisterskie z historii) poderwały Jego zdrowie tak, że 3-krotnie musiał wyjeżdżać na dłuższe okresy czasu do Zakopanego. Chciał być zdrowym i silnym, aby móc jaknajwięcej zdziałać, a pragnął poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Gdy jednak choroba płuc była już niemal całkowicie wyleczona, zapadł poważnie na serce, co uniemożliwiło dalszą intensywną kurację. Choroba czyniła coraz większe postępy, aż w końcu dzielne serce harcerskie bić przestało.

Każdy z harcerzy, który znał ś. p. Tadzka i z nim pracował, wie, jaki urok młodości i energii wiał od Niego. Był uosobieniem promieniującej wokół, radosnej, twórczej energii. Imponował druhom z dr-ny i kolegom ze szkoły niezłomnością przekonań i zasad etycznych.

Zawsze czujny i gotów do pracy, nie ustawał w niej, aż do chwili, gdy już sił Mu zabrakło Odszedł, uczyniwszy wokół siebie bardzo wiele dobrego. Pozostawił po sobie wśród grona instruktorskiego i drużyn żal i smutek, który ogarnia ludzi zawsze, ilekroć utracą bezpowrotnie kogoś naprawdę cennego i drogiego.

„Cześć Jego Pamięci.”

Rozstrzygnięcia: konkursu na znaczek złotowy oraz konkursów umieszczonych w numerze 7 — 8 zostaną podane w następnym numerze.

I nagrodę w „Pięcioboju” Działu Rozrywek Umysłowych otrzymał Chyży Jeleń z Turku. Następne nagrody podamy w numerze 17.

Pocztą harcerską w roku 1914.

Myśl zorganizowania poczty harcerskiej powzięto wkrótce po wybuchu wojny Austro-Rosyjskiej w 1914 roku, wojny, która była tak obfita w następstwa polityczne i gospodarcze. — W chwili wybuchu wojny odbywał się właśnie w Skolem koło Stryja Kurs Instruktorski Naczelnictwa Skautowego we Lwowie. Na wieść o wojnie część uczestników Kursu, pochodzących z zaboru rosyjskiego, niezwłocznie zwolniono z Kursu, gdyż musieli oni wracać na swoje tereny: jedni na Ukrainę — do Kijowa, drudzy do Warszawy i innych miast Kongresówki. Pozostali w obozie harcerze małopolscy w obliczu nadchodzących wypadków postanowili zająć czynną rolę w rozpoczynającej się akcji wojennej.

W obozie znajdowali się jeszcze drzewce: ks. Jan Mauersberger, Tadeusz Strumiłło, Stanisław Sedlaczek, Ignacy Kozielewski, Walerjan Sikorski, Jerzy Lewakowski, Tadeusz Dąbrowski, prof. Kapalka, Roman Wasilewski i inni, oraz około 40 uczestników Kursu. Wśród podniosłego nastroju wszyscy składają uroczystą przysięgę, którą odbiera ks. Jan Mauersberger, że oddają się sprawie i służą gotowością poświęcenia swych sił i życia dla Polski.

Z tej gromadki skolszczan powstał związek przyszłej t. zw. „Poczty Narodowej”, która wskutek mobilizacji wojsk austriackich, a następnie z powodu ruchu pociągów, oraz ruchu pocztowego i telegraficznego dla celów prywatnych, miała za zadanie zorganizować pocztę własną, prywatną, obsługującą społeczeństwo polskie i posiadającą jego zaufanie.

Organizacja poczty harcerskiej była do pewnego stopnia zakomspirowana, gdyż musiała ona obsługiwać poufną działalność polityczną Centralnego Komitetu Narodowego we

Lwowie, wylonionego przez stronnictwa narodowe.

Pocztą miała swój statut, a funkcjonariusze jej musieli złożyć przysięgę o zachowaniu przez nich tajemnicy. Środków dostarczyły osoby znajdujące się przy Centralnym Komitecie Narodowym, oraz osoby prywatne, które nie szczędziły ofiar na „Pocztę Narodową”, byle mieć możliwość utrzymywania korespondencji z resztą kraju. Za te pieniądze zakupiono kilka rowerów dla gońców pocztowych.

Uczestnicy Kursu w Skolem po jego rozwiązaniu od razu udali się do swoich środowisk, aby tam powołać do życia agencje pocztowe.

Wkrótce w każdym środowisku, gdzie była drużyna harcerska, założono lokalną agencję pocztową, na czele każdej agencji stał harcerz - pocztmistrz, mając do pomocy kilku kurjerów, przeważnie rowerzystów.

Centrala poczty mieściła się we Lwowie, w lokalu Sokoła przy ulicy Sokoła Nr. 7; w Krakowie założono filję Centrali, pozatem okręgi pocztowe ustanowiono: w Tarnopolu, Stryju, Stanisławowie, Jarosławiu, Przemyślu i Samborze. We Lwowie istniał miejscowy oddział pocztowy.

Technicznym kierownikiem poczty był druh Roman Wasilewski, przy luźnej współpracy d-ów ś. p. Grodyńskiego i Bolesława

Biegi. Tu czuwali dyżurni, którymi zazwyczaj mianowano przybocznych lub drużynowych, byli oni używani do rozłożenia zleceń szczególnej wagi; prócz nich dyżurowała grupa złożona z 4 kurjerów zwykłych, oraz jeden łącznik alarmowy, który w razie wyjazdu na służbę całej grupy kurjerów ścigał na dyżur grupę następną.

Listy były dwójakiego rodzaju — urzędowe

ALEKSANDER NIKOŃCZUK.

Modlitwa.

*Wzjeżdż stonko! Rozjaśnij ciemności...
Zgaś pragnień męki...
Rozgoń mary sępane...
I rozstrzel wokół strzał złocistych pęki
Rozrzeźbij myśli mych bryty posępne...
Wzjeżdż stonko z Krainy Radości!
A myśl ma jasna uleci w zaświaty.
Do nieśmiertelnych uleci ołtarzy,
Gdzie Wszęchpoiężny losy świata waży
I będzie świecić, jak gwiazdne agaty.*

BUNT.

*Zbuntowała się ma dusza,
Jak Helota skute ramię
I okowy rdzawe tamie —
Z pęt niewolnych — w świat wyrusza.*

*Choć swoboda ją ogłusza,
Rozśpiewana w słodkiej gamie
Płynię duszą w cudnej plamie —
Płynię — miłość ją porusza.*

*W morze światła, w morze woni, —
Gdzie tatrzańskie śnią tytany,
W miąszech niebieski wbiwszy szczyty —*

*Płynię — gdzie się stonko płoni —
W błękit — złotem gwiazd usiany —
W tak przedziwne koloryty...*

Centralnego Komitetu Narodowego, oraz od osób prywatnych i były przynoszone przez zainteresowanych do Centrali lwowskiej, lub Biur Okręgowych, skąd je kurjerzy rozwozili do miejsca przeznaczenia. Długość kursu gońca pocztowego wynosiła do 50 klm., więcej nie mogła przekraczać. Na przestrzeniach między miastami urzędowały stale patrole pocztowe, w liczbie 4—5 ludzi, rozmieszczonych w borach, leśniczówkach i t. p., korzystały one z koni, przeznaczonych w tym celu z dworów. Na linii Lwów — Tarnopol patrole pocztowe były tylko konne.

Wymiana korespondencji odbyła się również w pół drogi, między jednym Okręgiem a drugim, dokąd wyjeżdżali łącznicy z obu stron, o jednej i tej samej godzinie. Dla rozpoznawania się Kurjerów w drodze ustalone było hasło i odzew.

Poszczególni kurjerzy rozwozili jednorazowo nieraz do stu listów dziennie. Opłat za przewóz korespondencji z góry nie oznaczano. Przesyłek pieniężnych nie przyjmowano. Listy prywatne ulegały cenzurze, o czym wysyłający byli uprzedzeni.

Prywatna korespondencja była stemplowana, przyczem napisy na stemplach nie były pozbawione humoru i żartów z monarchji austriackiej. Z pocztą harcerską zetknął się a nawet z niej korzystał były naczelnik austriackiego urzędu pocztowego w Tarnowie, później pierwszy Minister Poczty i Telegrafów w wolnej Polsce ś. p. Aleksander Linde, w ręku

którego znalazła się korespondencja, ostemplowana w następujący sposób: „Ocenzurowane. Pocztą skautowa, lepsza nasza niż Wasza.” Niektóre przesyłki były wyjątkowo dostarczane i za linię frontu na tereny zajęte przez wojska rosyjskie. Pocztą harcerską przekraczała front na Sanie trzykrotnie.

Pocztą harcerską przez jakiś czas nie wzbudzała u władz austriackich żadnych podejrzeń, przeciwnie uważali oni nawet harcerstwo za organizację im sprzyjającą i pomocniczą. To też spotykanych po drodze rowerzystów w mundurach harcerskich nie zaczepiano, a nawet czasem powierzano rozwożenie doniesień wojskowych. Tak np. pod Zaleszciami koło Tarnopola, gdy jedna z dywizji austriackich poniosła klęskę od Moskali, dowódca dywizji, nie mogąc dojechać do Lwowa wskutek strzaskania samochodu, zatrzymał przejeżdżającego harcerza-kurjera i rozkazał mu zawieść do Dowództwa Korpusu we Lwowie meldunek o ciężkiej sytuacji armii austriackiej. Oczywiście harcerz zapamiętał dobrze zlecenie generała austriackiego, ale, uważając, że nie powinien pomagać austriakom do zwycięstwa, zawiązał meldunek do Komitetu Polskiego.

Oddział „Poczty Narodowej” zorganizował się 27 lipca. W dniu 2 sierpnia pocztą już funkcjonowała normalnie na całym terenie. Oddział istniał do dnia 3 września 1914 roku t. j. do chwili zajęcia Lwowa przez wojska rosyjskie. *Zebrał Władysław Nekrasz.*

O zwyczajach towarzyskich w Anglii.

Podał T. M.

„Jeśli wejdiesz między wrony, to tak krakaj, jak i one” — powiada „polskie przysłowie.

Kto z Was czytelnicy wybiera się na Dżembori do Anglii, będzie musiał, być może, zastosować owo przysłowie do siebie, jeżeli przypadkiem znajdzie się w towarzystwie czysto angielskim. A zresztą, choćby tylko obserwując Anglików w ich własnym środowisku, niech potrafi przyłożyć do nich ich własną miarę angielską, inną niż nasza polska.

Posłuchajcie, co mówi znawca współczesnej Anglii prof. Władysław Tarnowski w swoim szkicu „Charakter Anglików”¹⁾ o angielskich formach towarzyskich:

„Cudzoziemcowi ich obserwację utrudnia angielskie poczucie wyższości, które często żywiołowo bierze górę nad dobrem wychowa-

niem. Bo Anglik chce być dla cudzoziemca uprzejmym. Wogóle zapatrywanie, jakoby chciał być niegrzecznym, należy z gruntu uznać za fałszywe. Anglik jest tylko grzeczny po swojemu.

Przedewszystkiem trzyma się w rezerwie. Podanie ręki uważa za oznakę wielkiej zażyłości, więc też nie szafuje tą uprzejmością, która u nas stała się zdawkową. O ile nie jest z kimś w bliższych stosunkach, uważałyby za szczyt niedelikatności pytać go o jego osobiste sprawy lub nudzić go opowiadaniem o swoich.

Tyle jest przecie innych tematów. Zaczyna się z zasady od pogody — zmienny i nieprzewidywalny klimat daje dużo sposobności

Zresztą ludzie, którzy znajdują się przy padkowo przy jednym stole, niekoniecznie muszą ze sobą rozmawiać. Mogą równie dobrze milczeć, bo milczenie bynajmniej nie dowodzi braku grzeczności. Ten sam dżentelmen, który ani nie spojrzął na ciebie, siedząc

¹⁾ Władysław Tarnowski, Z Anglii współczesnej. Pięć szkiców. Wydawn. Zakładu Narod. im. Ossolińskich, Lwów — Warszawa, 1927.

przy tym samym stole w restauracji, kawiarni lub pensjonacie, a twe próby nawiązania rozmowy zmroził monosylabami, skwapliwie poda ci sól, pieprz lub cukier, gdy spostrzeże, iż się za czemś rozglądasz. Zwykle nawet zgadnie czego szukasz. Nikt też w Anglii nie puści drzwi automatycznych na drugiego. Przytrzymuje je każdy, czekając, aż tamten dotknie ich ręką — i wtedy obaj powiedzą „Thank you”¹⁾.

Nigdzie ludzie sobie tak często nie dziękują. Gość w restauracji mówi „Thank you” kelnerowi za to, że mu podał potrawę, kelner gościowi za to, że łaskawie pozwolił ją sobie nałożyć na talerz. Nie lękaj się też, cudzoziemcze, gdy kupiec, biorąc od ciebie monetę lub banknot, z którego ma wydać resztę, dziękuje. Będzie dziękował raz jeszcze, dając ci drobne, a potem znowu, gdy będziesz wychodził.

Przybywszy po raz pierwszy do Anglii, zamieszkałem w skromnym pensjonacie o 10 minut drogi od British Museum²⁾.

Znając trochę zwyczaje z książek, ze stosunku z Anglikami na kontynencie i z podróży morskiej nie przedstawiałem się nikomu, chociaż przy stole rozmawiałem z sąsiadami. Pewnego razu jednak, dama, która siadywała podczas obiadu na drugim końcu jadalni i nigdy ze mną dwóch słów nie zamieniła, przystąpiła do mnie po obiedzie i przeprosiła mnie, że nie ukloniła mi się na ulicy. Zdziwiłem się bardzo i pomyślałem, że najwidoczniej spodziewała się ukłonu, ma żal do mnie i chce mi to okazać. Podobną drażliwość tem łatwiej było mi zrozumieć, że była to stara panna, ruda, garbata i mocno brzydka — istny Ryszard III w spódnicy. Zapewniłem, że jej nie dostrzegłem i że na przyszłość będę uważniejszy — „Nie, nie” — odparła — „To ja powinnam pana przywitać, ale za późno pana zobaczyłam”.

„A to złośliwy stary grat”, pomyślałem, składając głęboki ukłon. Na drugi dzień opo-

¹⁾ Dziękuję.
²⁾ Słynne Muzeum Brytyjskie.

wiedziałem znajomemu Anglikowi i ten wyprowadził mnie z błędu. Z mojej strony właśnie byłoby nietaktem, gdybym na ulicy pierwszy uklonił się kobiecie, z którą wprawdzie mieszkam pod jednym dachem i jadamy przy jednym stole, ale której nie byłem przedstawiony.

A nuż nie życzy sobie znajomości ze mną? Jeżeli jednak pragnie stosunków towarzyskich, daje sposobność, pozdrawiając mnie pierwsza. Nie trzeba więc brać tego zwyczaju za objaw niegrzeczności względem kobiet. Przeciwnie jest to posunięta bardzo daleko uprzejmość względem nich.

Do niedawna jeszcze z tych samych powodów przedstawiano panie mężczyznom, lecz już wziął górę zwyczaj kontynentalny. Podobnie nie dziwmy się, widząc na ulicy panią po lewej, pana po prawej, — a często nam się to zdarzy. Nie jest to wcale objaw brutalności męskiej. Prosto umówili się tu inaczej, niż na kontynencie, — i o wiele praktyczniej, o ile idzie o zapewnienie

kobiecie uprzywilejowanego miejsca. Honorowe jest właśnie miejsce od muru i to oddaje jej mężczyzna, który za czasów Szekspira nieraz dobywał szpady, gdy mu je drugi, równie jak on zarozumiały człek, chciał zabrać. Kroczy sam brzegiem chodnika, gdzie musi uważać, aby go nie zepchnięto pod koła, gdzie gorzej do kuczki zapach benzyny, gdzie łatwiej zostać obryzganym.

Snobizm sprawia, że *savoir-vivre*¹⁾ angielski jest w całym szeregu wypadków bardziej drobiazgowy od kontynentalnego. Wyższe klasy odgradzają się od niższych tysiącami zwyczajami, po których nieznanym łatwo poznać intruza. Zresztą działa tu i konserwatyzm.

Weźmy jako przykład zachowanie się przy jedzeniu.

Pewien mój znajomy, Polak, przebywający stale w Londynie, mieszkał w pięknym domu, wybudowanym niegdyś na rezydencję

¹⁾ Przepisy życia towarzyskiego.

miejską zamożnej ziemiańskiej rodziny, i odpowiednio umeblowanym. Wskutek zubożenia obecni właściciele zaczęli odnajmować pokoje i dawać wikt lokatorom. Pamiątką dawnej świetności pozostał poza stylowym urządzeniem z pierwszej połowy XIX w. stary, równie stylowy służący, typowy butler¹⁾ angielski, promieniujący klasyczną *respectability*²⁾.

Będąc tam na obiedzie, doznałem pewnej tremy, aby w oczach tego dzentelmena-lokaja nie okazać się źle wychowanym. Za pierwszą bytnością, jeżeli się nie mylę, wszystko było w porządku. Służący stawiał mój talerz przed gospodarzem, który nakładał mi potrawy. Czulem instynktownie, że dalbym dowód łakomstwa, gdybym sam sięgnął po jedzenie, czekałem więc, aż je stary z należytą powagą postawi przedemną. Drugim razem jednak poszło gorzej. Nie wiem już, jakim sposobem zająłem miejsce, na którym zwykle siadał gospodarz. Służący widocznie uznał, że ten umieścił mnie tak dla szczególnego uczczenia i przelał na mnie w tym samym celu wszystkie swe prawa. Stawiał więc przede mną i jego talerz. Ponieważ pokrajanie kury, pły-

wającej w tłustym sosie, „nie jest nauką łatwą ani małą”, wybrałem złe mniejsze i udałem, że nie orjentuje się w sytuacji. Lokaj zastosował się do mnie i, jak przystało jego dostojnemu stanowisku, nie zmienił wyrazu twarzy. Do końca wieczoru jednak czulem instynktownie, że albo ma żal do mnie, albo stracił dla mnie przynajmniej część szacunku.

O czytelnicy, jeżeli kiedy będziecie w Anglii, a nie zechcecie, aby każdy na pierwszy rzut oka poznał z was „krwawych cudzoziemców”, pamiętajcie o tem, że gdy paru ludzi razem publicznie pije herbatę, nie godzi się, aby każdy sam sobie nalewał. Musi to czynić jedna osoba, jeżeli jest w towarzystwie kobieta, to kobieta. Jej to przywilej i prawo.

Nie od rzeczy również będzie następująca przestroga: kto przy stole chce, aby mu potrawę jeszcze raz podano, na znak pogotowia składa nóż i widelec na krzyż na talerzu. W przeciwnym razie ma położyć je równolegle. Nie rozglądajcie się również za wykłuwaczkami — to kontynentalna nieprzyzwoitość, kto do niej przyzwyczajony, niech nosi w kieszeni odpowiedni instrument i używa go na osobności³⁾.

TADEUSZ MARESZ.

„Puk” Kiplinga³⁾.

Kto z was nie czytał „Puka” Kiplinga, drodzy czytelnicy, niech go czempredzej przeczyta. Szczególnie ci z Was, którzy się wybierają na Dżembori niechże koniecznie zapoznają się z tą piękną książeczką o prastarych dziejach Anglii. Nie obawiajcie się, że to będzie nudna *historja*. Nie! To bardzo ciekawe opowiadania, które się czyta jednym tchem, a których głównym bohaterem jest nawet nie „duszek”, Puk, lecz raczej sama *tradycja* starej Anglii.

Ów Puk, „najstarsza z najstarszych istot starej Anglii”, odtwarza dwojgu dzieciom szereg barwnych obrazów z dziejów Anglii, wskrzeszając w czarodziejski sposób szereg istot, które przyjacielsko i barwnie opowiadają swoje przygody.

Wszystko dzieje się w jednej i tej samej części starej Anglii, w hrabstwie Sussex, między Hastings a Londynem (zobacz w atlasie!). To samo wzgórze, te same wąwozy, ten sam potok, nad którym od wieków stoi młyn — powtarzają się we wszystkich opowiadaniach.

Hen, dawno przed wiekami przybywają do wybrzeży Anglii Fenicjanie (po cynie), Gallowie, Jutowie, Duńczycy, Fryzowie, Anglowie, Sasi, — przelotnie lub na

¹⁾ Piwnicy.

²⁾ Godnością.

³⁾ Ruyard Kipling. Puk. Wydawnictwo B. Rudzki. Warszawa 1924.



Obóz instruktorski skautów czeskich.

mu szczera życzliwość, co mu dopiero pozwoli wyzwolić się z tego świata i wrócić do Walhalli.

Wreszcie spełniają się czary starego bożka. Wyzwolony przez rycerza Hugona ofiarowuje mu piękny, własnej roboty miecz.

Po wiekach nadchodzi zalew Normanów¹⁾. Zwycięscy Normanowie zlewają się z czasem z pobitymi dotychczasowymi władcami starej Anglii.

Bohaterem następnych opowiadań jest Sas Hugo (właściciel miecza Welandowego) i Norman sir Ryszard Dalyngridge. Ongiś wrogowie, obecnie przyjaciele, złączeni ze sobą na śmierć i życie, pracują wspólnie dla dobra Ojczyzny — Anglii.

Oni — bądź ich przodkowie — przybyli z daleka, podbijali ongiś kraj, który ich z kolei podbił i związał na zawsze ze sobą. Oni, — zwycięzcy, stali się sługami nowej Ojczyzny. Potężna jest bowiem siła starej tradycji, mocniejsza od wszelkich przelotnych zwycięstw i podbojów.

Przyjaciele owi dostają się dziwną losów kolejną do niewoli Duńczyków — piratów i odbywają z nimi podróż daleką po złoto do Afryki długim, płytkim i wąskim statkiem normandyjskim. Wiedzie ich na południe „Mądre Żelazo”²⁾, niechybny przewodnik po wzburzonych bezkresnych oceanach.

Po nadzwyczajnych przypadkach i ciężkich przejściach osobistych wracają obaj rycerze do swych siedzib i wpadają w wir walki możnych panów z królem, który, choć obcy pochodzeniem, reprezentuje już jedność i całość Anglii.

Czują się synami tej ongiś przez nich podbitej Anglii i przyczyniają się do zwycięstwa króla.

Następne opowiadania przenoszą nas w czasie znacznie dawniejsze od poprzednio omówionych.

Przed dziećmi za sprawą Puka jawia się rzymski rycerz Parneuszus. Pochodzi z rodu rzymskiego, ale od kilkuset lat osiadłego na wyspie Wight³⁾.

Nim przystąpimy do dziejów Parneuszusa, warto przypomnieć sobie kilka szczegółów z historii:

W Anglii mieszkali Brytowie, Celtowie, z pochodzenia krewniacy Gallów. Za pomoc, okazaną Gallom, wyprawiał się na nich Cesarz⁴⁾, zawojowano jednak część Brytanji dopiero w 100 lat później, a ostateczny podbój aż po Szkocję dzisiejszą nastąpił dopiero w r. 85 po nar. Chryst. za cesarza Domicjana za pośrednic-

twem słynnego wodza rzymskiego Agrykoli. Od Agrykoli otrzymał przodek naszego Parneuszusa ziemię na wyspie Wight. W kilkadziesiąt lat później cesarz Hadrjan wykańcza ostatecznie wielki mur obronny między dzisiejszą Anglią a Szkocją, wówczas zamieszkała przez protoplastów dzisiejszych Szkotów, Piktów¹⁾.

Parneuszus żyje w IV wieku po nar. Chr., kiedy to państwo rzymskie pod naporem ludów germańskich wali się w gruzy. Krwawe walki stron przyczyniają się do szybszego upadku Rzymu.

Wielkie oddziały wojska rzymskiego pilnują muru i całej rzymskiej Brytanji przed naporem Piktów i lądujących na ziemi Piktów Normanów, „skrzydlatych szyszaków”.

Wtedy właśnie wódz rzymskich legionów brytyjskich Maksym, opierając się na wiernych mu wojskach, ogłasza się ówczesnym zwyczajem cesarzem Galji i Brytanji, biał sięga nawet po Rzym i Italję. Ginie z jego ręki cesarz Grajan, ale i jego, Maksyma, spotyka podobny los z rąk Teodozjusza, który po raz ostatni już jednoczy całe państwo rzymskie.

Parneuszus, żołnierz z armji Maksyma, oddany mu całkowicie, za wierność i dzielność zostaje od razu z dowódcy kohorty — dowódcą całego Wału Hadrjana,

Przez czas dłuższy, gdy Maksym walczy o Italję, Parneuszus powstrzymuje napór Piktów i Normanów włąb Brytanji, a gdy przychodzi wieść o przegranej i śmierci Maksyma, nie upada na duchu, lecz pragnie do końca spełnić swój obowiązek obrony Ojczyzny. Tak, bo Brytanja to jego Ojczyzna. On, Rzymianin z pochodzenia, od szeregu pokoleń związany z Brytanją, stał się jej wiernym synem; potomek zdobywców Brytanji, został przez nią „zdobyty” i związany najmocniejszą więzią, bo miłością ziemi rodzinnej. Bitność małej garstki żołnierzy podtrzymuje wieściami, w które sam nie wierzy, o zbliżającej się pomocy. Pomoc rzeczywiście nadchodzi zupełnie niespodziewanie w najkrytyczniejszej chwili. Wrogowie odparci.

Następne opowiadanie o Halu Rytowniku przenosi nas w wiek XV, ostatnie — o Odlocie Czarodziejskich Ludków w w. XVI. A wszystko, jak wspominałem, dzieje się w tym samym zakątku Anglii.

Następne opowiadanie o Halu Rytowniku przenosi nas w wiek XV, ostatnie — o Odlocie Czarodziejskich Ludków w w. XVI. A wszystko, jak wspominałem, dzieje się w tym samym zakątku Anglii.

Te same miejsca powtarzają się — ale w jakże odmiennym świetle historycznym. Każda rzecz, dom, wzgórze ma swoją piękną historję. Wszystko wrosło korzeniami dziejów w glebę tradycji, tej tradycji, która wszystko oplata, wszystko łączy i wiąże, wszystko czyni ciekawem i godnym szacunku i miłości.

Wielka jest bowiem potęga tradycji!

¹⁾ Pictus po łacinie znaczy malowany. Piktowie tatuowali się i malowali od stóp do głowy.

Towarzysze Niebieskiego Znak

Powieść

ROZDZIAŁ VIII.

Podróż i pech.

4. — Nie. Wie pan — nie chcę stąd wyjeżdżać — bronila się panienka. — Tutaj pochowałam ojca, przyzwyczajam się zresztą do tej „dziury”. Dobrze mi jest.

To wszystko bardzo pięknie, ale proszę pani — toć, zostając tutaj, jest pani zupełnie bezbronna i zostawiona na „pastwę”, że się tak tragicznie wyrażę, Horyszków. Poza tem marnuje się pani na tym partykularzu. Nikt nie namawia do sprzedawania domów, z którymi łączą się tak miłe wspomnienia. Trzeba się tylko przenieść do Warszawy dopóki się wszystko jakoś nie ułoży.

— Mieszkaniem zaopiekowałaby się Wincentowa — wtrącił najbardziej świadomy miejscowych warunków — Sielawa.

— No... tak...

— Więc dlaczego się pani jeszcze waha?

— Pomyślcie tylko, jak ja się w Warszawie urzęduję?

Nie mam zupełnie nikogo.

— Z tem najmniejsza bieda — wyrwał się Bomba Ciofia Kisia wszystko załatwi.

— Kto to jest?

— Ciotka Bomby — clerpkó zauważył Wujo — Herod baba.

— Mój kochany — replikował siostrzeniec oczernianej w ten sposób ciotki — że ona ciebie nie lubi, to nie znaczy, że jest zła z natury, bo jestem przekonany że zaopiekuje się panną Wandą, jak matka i potrafi ją jak najlepiej urządzić.

— No tak... co prawda — kapitulował Wujo — diabłu teb urwie, jak stanie jej na przeszkodzie.

— Energiczna kobieta — uśmiechnęła się Wanda.

— Bardzo — bardzo — zgrzyliwie potwierdził Wujo.

— Nie przesadzaj — odezwał się Bomba niechętnie.

Wujo, udając, że nie usłyszał ostatnich słów kolegi, w dalszym ciągu przekonywał panienkę.

— Proszę pamiętać, że zostając tutaj, popełnia pani podwójny błąd: primo przeciwko sobie, narazi się pani nieopatrznie na zemstę Horyszków, secundo — przeciwko swemu talentowi, który nie znalazł warunków do rozwoju i wreszcie tertio przeciw naszej sprawie — chodzi bowiem o szybkie funkcjonowanie poczty i także porozumienie się — co w warunkach, w których obecnie przebywamy jest zupełnie niemożliwe. No co? Przekonałem panią?

— Wobec takich argumentów, muszę — odrzekła z uśmiechem Wanda — ale pod jednym warunkiem...

— Przystajemy na wszystkie zgóry — krzyknął ochoczo Wujo.

— Pod warunkiem — kończyła — że wyjedziemy stąd razem jutro rano.

— Hura! — ryknęła trójka radośnie.

— A więc — komenderował już Wujo — zabierajmy się do pakowania i likwidowania należności. Mamy do wieczora — spojrzal na zegarek — tylko 5 godzin czasu co nie jest wcale za wiele.

— Pociąg w stronę Warszawy wychodzi o 7¹⁵ rano — przypomniała panienka.

— Tak, tak. Pamiętam — rzekł Wujo — zajdziemy po panią przed 5. Lećmy już do siebie.

— Do widzenia. Pożegnali się szybko i wybiegli. Wanda została sama. Smutnym wzrokiem powlokła po pokoju, który miała opuścić, nie wiadomo, na jak długo.

— Od jutra nowe życie — pomyślała z trwogą przed nieznanymi losami.

Towarzysze Niebieskiego Znak

Powieść

ROZDZIAŁ VIII.

Podróż i pech.

Małeńki, zaprzężony w jednego konika, wózek zajechał z turkotem przed domek sędziego. Wujo szybko przerzucił z pół koszyków swoje długie nogi i pobiegł pomagać Wincentowej zносить walizki Wandy, która, już dawno ubrana, gotowa była do drogi.

— Jak my się zabierzemy w tem małeństwie? — zapytała.

— Nic łatwiejszego pojedzie tylko pani i Bomba, ja z Sielawą piechotką przejdziemy te kilka kilometrów, to tylko na dobre nam wyjdzie.

Właściciel „pojazdu” obejrzał, czy wszystko jest w porządku i ściągnął batem chudego konika, który w miejsca ruszył równym truchtem, ciągnąc za sobą podskakujący na nierównych brukach miasteczka wózek.

— Nie spieszcie się panowie, mamy jeszcze dużo czasu do pociągu — rzuciła na odjeźdnym Wanda Wujowi i Sielawie.

Jednak mimo tych przestróg młodzi ludzie dzielnie wyciągali nogi nigdy nie tracąc z oczu jadących.

Pogoda była przepiękna. Wstający dzień zabarwił słicznie rozciągnięte szeroko nad rzeką mgły. Nasyp szosy wydawał się pomostem przez morze bieli. Mgły jednak coraz rzedyły, snując się już tylko coraz niżej, a na drobnych listkach przydrożnych topoli skrzyły się drobne kropelki rosy.

Dzień zapowiadał się upalny, teraz jednak powietrze było chłodne i przyjemne, więc nic dziwnego, że parę kilometrów dzielące miasteczko od stacji przebyli młodzi ludzie niezwykle szybko.

Wanda zdążyła już kupić bilet i przy pomocy towarzysza nadać bagaż. Czekało więc tylko na pociąg, który jednak ukazał się dopiero za kilkanaście minut.

Wpadł na stację z sapaniem i przystanął ciężko. Wanda wskoczyła szybko do wagonu i konduktor zaraz zatrzasnął za nią drzwi. Gwizdek! Odjazd.

Zdążyła już przesłać tylko pozdrowienie ręką. Pociąg zginął w dali.

— No nie gapcie się — rzekł do towarzyszy Bomba — chodźmy i my kupować bilety, mamy przecież odjechać za 10 minut.

— Pozwól — że ja to załatwię — ofiarował się Wujo — drugi raz nie mogę ci tej sprawy powierzyć po tym skandalu z portfelem.

— Wiesz co Sielawa — odezwał się Bomba, gdy Wujo zniknął już w drzwiach budynku stacyjnego — co dó mnie, to wcale nie żałuje tego, jak go Wujo nazywa „skandalu”, to przecież on to sprawił, że teraz jedziemy do Szczuczyna i że zapowiada się wcale niezła przygoda — Prawda?

— Hm — mruknął lakonicznie zapytany, co mogło oznaczać zarówno potwierdzenie jak i być pewnym wyrazem sceptycyzmu w odniesieniu słów kolegi.

No to już jedziemy po nową Przygodę — odezwał się Wujo po zajęciu miejsca w pociągu. — ciekawy jestem, czy zdążymy jeszcze uciec Horyszków. Co?

— Myślę że jeszcze zdążymy — rzekł Bomba.

— Tak... Może... zauważył Sielawa.

— Żeby z tobą rozmawiać — złośliwie się Wujo — to

trzeba mieć nerwy jak postronki. Odwrócił się od



niego, przysunął do Bomby i zaczęli snuć projekty odzyskania dokumentów.

Najpierw muszą zjednać sobie miejscowego proboszcza, żeby pozwolili im wejść do podziemi. Potem już sprawa będzie ułatwiona. Kwestja paru minut i dokumenty będą w ręku.

Pociąg biegł tymczasem wśród lasów i równin dudnił po żelaznych mostkach i przystawał na dość rzadko rozrzuconych stacyjkach.

Nasi podróżni zagłębieni w swoich planach nie zauważyli jak przejechali Białystok i wjechali na piaszczynę Podlasia.

Jeden tylko Sielawa, nie biorący udziału w rozmowie stał w oknie i podziwiał falistość traw na rozciągniętych szeroko łąkach nadbiebrzańskich, przedzielonych modrą wstęgą płynącej sennie rzeki.

Minęli stację i twierdzę Osowiec pamiętną z czasów wielkiej wojny i po 30 minutach stanęli u kresu swej podróży koleją na ostatniej polskiej stacji.

— Grajewol—krzyknął konduktor.

—Podróżni nasi chwycili pakunki, przeszli przez salę rewizyjną i znaleźli się na ulicy.

— Nie wie pan—zapytał Wujó jakiegoś jegomościa—jak można dojechać do Szczuczyna?

— O, tam stoją autobusy—wskazał uprzejmie zapytany.

—Dziękuję panu! Rzeczywiście przed dworcem stały dwa wehikuly, konkurujące ze sobą fascynującymi nazwami. Jeden z nich nosił miłą dla podróżnych nazwę „Pośpieszny”, drugi natomiast chciał przyciągnąć konkurenta mianem „Bezpieczny”.

Wujó bez wahania wybrał pierwszy autobus, jako że chodziło mu raczej o szybkość niż bezpieczeństwo jazdy.

Smutna rzeczywistość okazała jednak dowodnie, jak głęboka nieraz przepaść tkwić może między słowem (w tym wypadku pisanem) a czynem. Chyży bowiem, na pierwszy rzut oka, środek lokomocji, okazał się trzeszczącą, przystającą i trąbiącą głośno budą którą „pożykała” kilometry z taką szybkością, że śnadenie o rumieniec najbardziej powolnego żółwia przytrafiłoby mogła.

Tabliczka umieszczona wewnątrz autobusu głosi, że miejsc jest 14. Czy jednak nie przekroczono przepisów nie można sprawdzić ze względu na to, że niema fizycznej możliwości policzenia siedzących stojących i leżących w kratkę pasażerów.

Wywiązuja się dialogi pełne swoistego wdzięku.

— Panie weź pan tę rękę—ryczy homo, któremu jakiś żydowina wrzucił pięść między 3 a 4 żebro.

— Co znaczy weź?—dziwi się tamten— a gdzie ja ją podzięję?

— Złam ją pan i wsadz do kieszeni—cóż mnie to obchodzi?

— Dziękuję. Nawzajem— odrzecz flegmatycznie żydek.

W innym kącie autobusu jakieś całkiem sprasowane ciało ludzkie, tonem więdnia, błaga o szczyptę powietrza.

— Jak komu brak powietrza, niech se kupi „wachlarz”—doradza pasażer, uważający, że oddychanie jest wymysłem zgnilego zachodu.

W całym wehikule nastrój wojowniczy, walczy się jednak tylko słownie, bo ręce i nogi są unieszkodliwione przez, tworzących coś w rodzaju misticznej grupy Laokona, współtowarzyszy podróży lub klekocące ściany samochodu.

Nasza trójka, wtłoczona między dwie ławki pociągu i trwa ostatkiem sił.

Sielawa czuje, że całym ciężarem swego ciała opiera się na stopie jakiegoś obywatela. Jest z natury grzeczny, więc pyta:

— Przepraszam! Czyja to noga, na którą nastąpiłem?

— Jeżeli w niebieskiej skarpetce—to moja—odzywa się siedzący dotychczas cicho izraelita.

Ktoś się roześmiał. Sielawa z żalem konstataje iż nie może stwierdzić, jakiego koloru jest owa skarpetka, gdyż w autobusie jest ciemno—godzina 9 wieczorem.

Wszyscy są ogromnie wyczerpani, więc milkną nie tylko mowy, ale i wymyślenia.

Po dłuższej chwili pyta z donośnym głosem Bomba. — Daleko jeszcze do Szczuczyna?

— Gdzie? Do Szczuczyna?—wnętrze autobusa syczy szyderczym śmiechem.

— My nie jedziemy do Szczuczyna, ale do Rajgrodu informuje ktoś cukierkowym głosem.

Bomba powiódł błędnym wzrokiem po towarzyszach. Tyle męki i trudu nanieć. Miał przylżyć—oddał się od celu podróży.

Za chwilę samochód staje. Wylazi część pasażerów, wychodzą również Wujó z towarzysząmi. Płacą za miłą jazdę. Są okropnie zmaltretowani. Nie mają siły nawet czynić sobie nawzajem wyrzutów. Pech!

Usiedli na ławeczce przed domem, smutnie zwieszając głowy. Są bezradni.

— Może gdzie trzeba jechać?—słyszą nagle głos z ciemności. Właściciel głosu zbliża się. To bałagula, utrzymywujący komunikację między Grajewem a Rajgrodem, dopóki mu jej samochody nie wydarły.

— Do Szczuczyna możecie nas zawieźć?—pyta z trwożą w głosie Wujó.

Żyd nic nie odpowiedział, tylko zniknął, a za chwilę przed uszczęśliwionemi oczyma naszych bohaterów stanął wóz z podartą brudną budą.

Zadowoleni choć z tego, pakują swoje manatki i sami układają się na słomie.

Czeka ich 35 kilometrów niewygodnej jazdy. Koniki człapią po szosie. Woznica od czasu udaje, że uderza się batem.

Podróżni, zwinawszy się w pledy, bo idące od łąk mgły dają się dobrze we znaki, nie zważając na podskakiwanie po nierównej szosie „pojazdu”, zasypiają mocnym i twardym snem, nie słysząc coraz częstszych teraz „Nu” i „Wio” bałaguly.

Zaczęło już świtać, gdy żydek zatrzymał konie i zaczął budzić swych pasażerów:

— „Stucyn”! Przejechaliśmy!

ROZDZIAŁ IX.

Gra się zaczyna.

Po nocy spędzonej na roztrzęsionej furce bałaguly, nasi podróżni z rozkoszą wyciągnęli swe strudzone członki na wygodnym posłaniu szczuczynskiego hoteliku, który swoim urządzeniem nie bardzo zresztą odbiegał od zajazdu p. Aronsohna.

Koło południa, zerwał się dopiero Wujó i zaczął wyciągać przyjaciół z pościeli.

Bomba spojrzawszy nań osowiałym wzrokiem i jak podcięta łodyga pochylił się znów do poduszki.

— Niedolega—mruknął Wujó. Wstawaj chociaż ty—zwrócił się do Sielawy—pójdziemy zbadać grunt. Sielawa nic nie mówiąc, zaczął się ubierać i za chwilę był gotów do wyjścia. Wujó tymczasem wypytywał gospodarza zajazdu o potrzebne szczegóły.

No chodź!—krzyknął do Sielawy, gdy otrzymał już żądane informacje.—Idziemy.

Wyszli na ulicę, która prowadziła do rynku, zastawionego ze względu na dzień targowy chłopskimi wózkami. Przecisnęli się z trudem między kramami i straganami i weszli w uliczkę, na której końcu widniał, umieszczony na pięknym wzgórzu, kościół parafjalny.

Przebyli kilka kondygnacji schodów i stanęli przed drzwiami świątyni.

Wujó otworzył ciężką furtkę boczną. Znaleźli się w mrocznym wnętrzu kaplicy, której witrażowe okna rzuciły piękne desenie na kamienną podłogę.

Przeszli dalej. Kościół był zupełnie pusty, mogli więc swobodnie podziwiać piękno renesansowej sztuki.

Sielawa pociągnął za rękaw Wujó, oglądającego główny ołtarz.

Śliczna robot!—rzekł i wskazał na umieszczony w bocznej nawie krucyfiks. Rzeczywiście z ołtarza patrzyła na nich świetnie wykonana postać Chrystusa na krzyżu, pochodząca prawdopodobnie z XVI wieku.

Niema panny Wandy—tożby się zachwyciała—cicho dodał Wujó.

Zwiedzali dalej świątynię, Wujó ciągle czegoes myszkował.

—Gdzie tu może być wejście do podziemi?—odezwał się wreszcie.

—Wszystko jedno nic z tego—musimy mieć pozwolenie księdza.

— Tak, ale ciekawy jestem, gdzie to może być?

Nic jednak, nie pozwalając domyślać miejsca, którego można by zejść do lochów. Zajęci oglądaniem, nie zauważyli, że drzwi otworzyły się i do kościoła weszła zgarbiona postać swiego staruszka, patrzącego dość podejrzliwie na nieznanym przybyszów.

— Hm, hm—chrząknął parę razy, widząc, że ci nie zauważyli jego wejścia.

Wujó i Sielawa obrócili się nagle.

— „Oglądają” kościół, he?—zapytał staruszek.

— Tak, tak bardzo ładna świątynia—odrzekł Wujó. Wiadomo, daleko takiej szukać—a panowie specjalnie potro przyjechali, co?—spojrzawszy na nich nieufnie—Ja tutaj kościelny—zauważył chępliwie—ciągle tutaj ktoś przyjeżdża,—dodał po chwili—o! i przed kilku dniami był jakiś uczony pan...?

— Zwiedzał groby?—prawie krzyknął Wujó.

— A zwiedzał, zwiedzał—gderał staruszek—sam go oprowadzałem.

Przyjaciele spojrzeli po sobie.

— Złe—mruknął Wujó.

— Co, co?—zapytał kościelny, myśląc, że niedosłyszał.

— Nic. Do kolegi mówiłem. Czy można widzieć się z księdzem proboszczem?

— A dlaczegożby nie, można, można—gderał—nasz proboszcz bardzo gości lubi. Zaraz pójdziemy?—zaofiarował się coś nazbyt uprzejmie.

— Dobrze. Idziemy.

Przed kościołem natknęli się na biegnącego, zastanowionego jeszcze—Bombę.

— Wstałeś jednak—zauważył zgrzyliwie. Wujó.

— Takeście się rano zerwali—bronił się śpioch.

— Ładne rano, dwunasta godzina.

— „Ten”, też od panów?—zapytał całkiem dezorientowany starowina.

— Tak „od nas”—uśmiechnął się Wujó.

Weszli na dziedziniec dawnego pijarskiego konwiktu, pełnego i teraz dziecięcych głosów, gdyż mieści się tu szkoła powszechna.

— Proszę „zażmna”,—rzekł ich cicerone. Wstąpił na wązkie kręcone schody, otworzył drzwi, będące ich zakoficzeniem. Znaleźli się w długim korytarzu klasztornym o łukowych sklepieniach.

Tutaj zniknął za progiem.

— Zaraz powiem księdzu proboszczowi—rzekł już stamtąd.

Za chwilę ukazał się znowu, zapraszając ruchem ręki do środka.

W pokoju zastał księdza, wysokiego i chudego staruszka.

— Witam panów,—rzekł podając im rękę—Czem mogę służyć?

— To dłuższa sprawa, pozwoli ksiądz proboszcz, że opowiem—odpowiedział Wujó.

— Bardzo proszę—zechajcie panowie usiąść—wskazał im krzesła.

— Przyjeżdżamy tu w bardzo ważnej sprawie—zaczął Wujó—sędzia Oyrzanowski... opowiedział historję rodziny, śmierci sędziego i ich postanowienia wydobywania zakopanych w Rosji skarbow.

Ksiądz słuchał słów Wujó z niezwykle zainteresowaniem. W kilku miejscach zdawało się, że chce przerwać mówiącemu.

Ledwie też Wujó skończył opowiadanie, rzekł szybko:

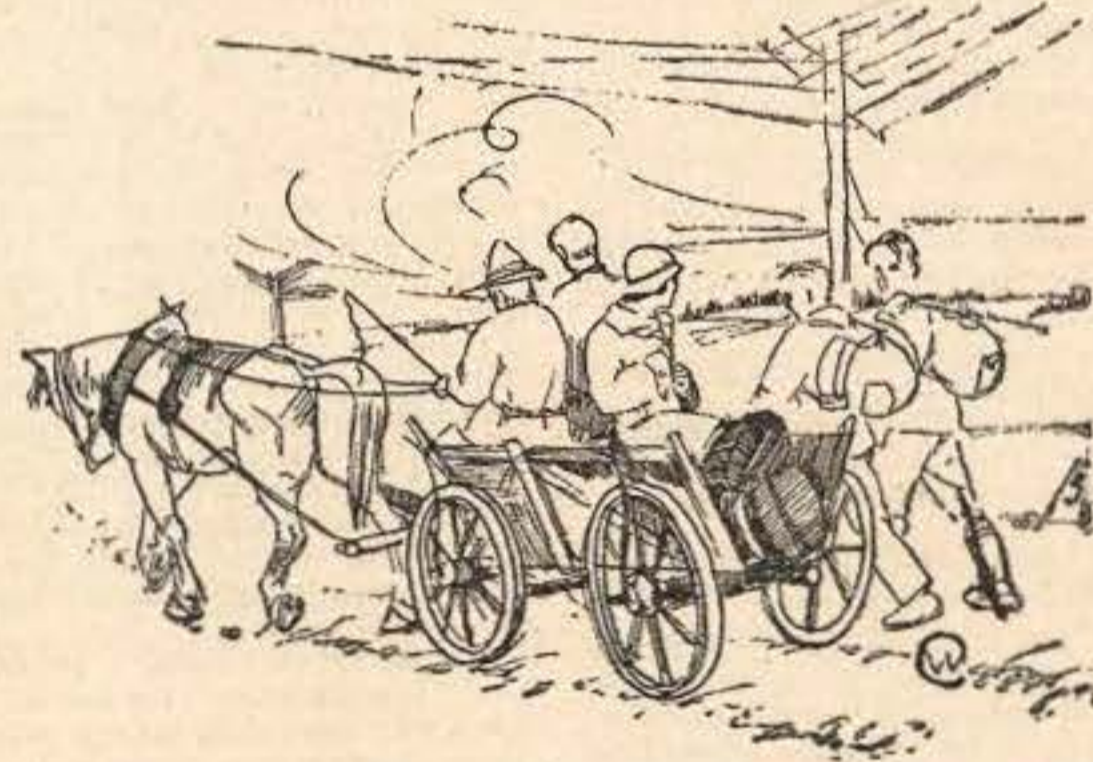
— Zdaje mi się, że przychodzą panowie za późno.

— Przyjaciele poruszyli się na krzesłach, a Wujó odezwał się z trwożą w głosie:

— Kościelny wspominał coś o przyjeździe jakiegoś pana, czyżby to był...?

— Tak, Matejak mówił prawdę. Niedaleko jak przed-wczoraj zjawił się u mnie prof. Horyszko, który w celach naukowych chciał badać klasztorne podziemia. Wiem teraz, jakie to naukowe cele miał na oku ów jegomość, wtedy jednak nie mogłem tego przewidzieć więc puściłem go do grobów, chociaż po inwazji bolszewickiej, kiedy—to bardzo podziemia splondrowano wstęp do nich jest zamknięty. Skłoniły mię do tego listy polecające, które miał Horyszko od osób znanych w świecie naukowym, a widocznie, również przez niego obalamuconych.

— Szelma!—zgrzytnął zębami Wujó—umie wleźć w każdą skórę, wdać się z każdą osobistością, żeby tylko poprzeć swoją intrygę.



Mimo tych przestróg młodzi ludzie dzielnie wyciągali nogi...



Przesunęli się z trudem między kramami...

—Czekajcie panowie—złapał się za głowę ksiądz—
coś sobie przypomniałem. Pobiegł do stojącej w rogu
pokoju staroświeckiej komody i za chwilę podał wujowi
białą, zalakowaną znakiem herbowym kopertę.
Zostawił mi ją Horyszko, prosząc, żebym oddał,
gdy zjawi się „trzech młodych ludzi”. Wiem teraz, że
panów miał na myśli.

Wujo obracał list delikatnie w rękach, jakby bojąc
się rozderżyć i przeczytać co zawiera. Zdecydował się
w końcu. Towarzysze pochylili się z zapartym odde-
chem nad kartką, która zawierała tylko 4 słowa:

„Zapóźno! — Z poważaniem Horyszko”.

—Zapóźno!— powtórzyli przybitym głosem Bomba
i Sielawa.

Wujo zamyślił się głęboko, nagle porwał się i za-
pytał księdza:

— Księżo proboszczu, kiedy on oddał ten list?
przed zwiędzaniem grobów czy po?

— Przed — brzmiała odpowiedź — Groby zwie-
dzał około godziny 6 wieczorem i bezpośrednio potem
pojechał do Grabowa, a kopertę wręczył mi po obiedzie,
zdaje mi się przed 3 czy coś około 4 godz., wtedy
gdym już mu udzielił pozwolenia na zwiedzenie pod-
ziemi.

—Całe szczęście, całe szczęście—mrucał rozstrzę-
sionym głosem Wujo. — Mam jeszcze iskierkę nadziei,
że się przechwili. Skorzystamy więc z łaskawego po-
zwolenia księdza proboszcza i skoczmy do lochów.

Zerwali się chcąc wychodzić.

— Nie tak prędko — powstrzymał ich staru-
szek. — Ot gorączka! Po pierwsze sami nie pójdzie-
cie ale do księgi, który teraz pewnie na obiedzie
a po drugie i wy coś przekąszyć musicie. No tylko bez
ceremonii — dodał widząc zakłopotane miny młodzień-
ców — Idziemy na obiad.

W przyległym pokoju stół był już zastawiony.
Chłopcy zasiedli doń z apetytem iście wilczym. Jak
zwykle przy stole języki się rozwiązały, rozmowa ze-
szła na ich życie prywatne. Ksiądz zapytał się co, ro-
bia i zdziwił się, że są na wyższych studiach a „bawią”
się jeszcze w harcerstwo.

—To nie jest zabawa proszę księdza, ale, że użyję
słów Wyspiańskiego, „wielka rzecz” — rzekł z uśmie-
chem Wujo.

—A co was tak do przegód i podróży ciągnie —
pytał dalej proboszcz.

—Jest to nasz, jakby drugi fach — odezwał się
skromnie Bomba.

—Jakto fach zdziwił się gospodarz.

Wtedy młodzieńcy, jeden przez drugiego zaczęli
opowiadać o swoim klubie, o swoim wyróżnieniu, „Nie-
bieskim znaku”, nakazującym przygody i dobre uczyn-
ki i t. d.

Ksiądz dziwił się, głową kręcił, lecz już po paru
godzinach zdążył polubić miłych obywateli i postano-
wić im we wszystkim pomóc.

—Na deser — odezwał się po skończonym obie-
dzie — każę zawołać Matejaka i pojdziecie do pod-
ziemi.

Nasi bohaterowie podziękowali serdecznie za
gościnę i w radosnym napięciu wybiegli na dzie-
dzinę.

ROZDZIAŁ X.

W podziemiach klasztornych.

— To i panowie do tych „podziemiów?” — zapytał
księgi.

— Tak, i my — odrzekł wujo.

— Hm, musi tam być, coś takiego, co was cią-
gnie. Wczoraj jeden, dzisiaj trzech, aż z Warszawy, no,
no — gderał starszek — ale nie moja w tem głowa, księ-
dzowe pozwolenie jest, to Idziemy. Podreptał w kie-
runku kościoła, a za nim trzej przyjaciele.

Wesli przez główne drzwi i zaraz zwrócili się
w stronę zakrystji, gdzie przewodnik nacisnął, zdawa-
łoby się silnie spojony z resztą ściany blok kamienny,
a ten usunął się cicho, odkrywając niewielkie, mister-
nie okute dębowe drzwi.

Starszek wyjął z zanadru pęk kluczy i jednym
z nich otworzył wejście. Z otworu powiało stęchlizną
i czemś tak duszącym, że młodzi ludzie, którzy posta-
wili już pierwsze kroki, cofnęli się raptownie.

— Nic takiego — uspokoił ich księgi — to tylko
tak na początku.

Ale już Sielawa pokonał nie mile wrażenie i wsta-
pił na kręcone, prowadzące w dół schodki. Za nim
poszli Wujo i Bomba.

Zejście było bardzo niewygodne. Dwadzieścia
kilka stopni wijących się tak gwałtownie, że tylko Sie-
lawa widział błyskające czerwono, światelko prze-
wodnika.

Głucho dudniły w ciemności kroki u mężczyzn
i sapanie zmęczonego starszaka.

Idąc ocierali się o wilgotne, chłodne ściany, prze-
jście było bowiem bardzo wąskie.

W końcu stanęli przed nowymi drzwiami. Stary
zaczął mocować się z zamkiem, ale nie mógł sobie
z nim poradzić.

Dopiero Bomba przekreślił klucz z taką mocą, że
omal go nie złamał i pociągnął za klamkę. Drzwi ze
skrzypnięciem otworzyły się. Stanęli przed nową ciem-
nością.

— Czy znów schody? — zapytał Bomba zmęczony
tą niewygodną podróżą.

— Nie — teraz będzie loch i potem już groby —
odrzekł Matejak. Stąpali po ceglach tunelu, rozświetlo-
nego lampką przewodnika. Coraz koło nóg przemknęło
cielsko szczura, ku serdecznemu zmartwieniu Wujów,
który takich, jak ich nazywał, „gadów” nie znosił.

Znalazli się we właściwych podziemiach mło-
dzi ludzie odetchnęli. Mimo tego bowiem, że i też
czuło było ten niesamowity duszący zapach, który się
mieszał z wonią wyschniętych na kość trupów, było
jednak znacznie przestronniej i zadziwiającej, że nie było
szczurów.

W mętnym blasku latarki dziwnie i strasznie wy-
glądały długie szeregi trumien w większej części za-
wartych, z leżącymi w nich zwłokami.

Przybysze chcąc dostrzec się do otoczenia mó-
wili szeptem jeden tylko Matejak, przywykły
do tego gderał po swojemu.

— Dlaczego to wszystko w takim nieporządku —
wskazał Wujo na brak wiek od trumien, a nawet i sa-
mych trumien, oraz nieboszczyków leżących na ziemi
i t. d.

— A to bolszewiki tego narobili — odrzekł Staru-
szek — Mnie rewolwerem przymusiły, żebym ich wypro-
wadził, bo skarbowi chcieli szukać. Jak ta wpadli,
Chryste Paniel aż zająknął się ze wzruszenia — jak za-
częli ciała z trumien wynosić, trumny łamać i rąbać
a nie mogąc tych skarbowi znaleźć, bo nijakich ta nie
było, nuż buty nieboszczykom z piszczeł ściągnąć i na
swoje nogi nakładać. Buty te przez 100 i więcej lat
trwały, jak ta były, ale jak tylko Moskale chcieli je
kłaść to im na nogach pękały więc też je porzu-
cili, a ja potem pozbiierałem i jakem mógł to i nie-
boszczykom znów ponakładał. Strach co tu było — dokoń-
czył z westchnieniem.

Tymczasem młodzi ludzie zaczęli oswajać się
z ciemnością i dokładnie widzieć wnętrza grobowca.
Na podłodze żółtawo błyszczące piszczele i czaszki,
większość jednak zwłok, leżących w trumnach, zachę-
wała się, jak ta były, ale jak tylko Moskale chcieli je
dokładnie, i wyglądała jak zabalsamowana.

A więc leżeli w trumnach panowie w kontuszach
i czamarach, księża, zakonnicy, damy strojne, dzieci
małe i mieszczanie znaczniejsi też, a wszystko rosło

i wielkie i od naszego pokolenia potężniejsze.

— Oto pan Stanisław — Antoni Szczuka, herbu
„grabcin” założyciel kościoła i kolegi. Wystawił ko-
ściół częściowo z własnych funduszy, a 20000 złp. dał
Karol Jan III w dziękczynieniu za zwiędztwo pod
Wiedniem, lecz chciał żeby kościół był o 3 dni drogi od
najbliższego miasta. Nie w smak to było pan Szczuce
który trzeba wiedzieć był podkancierzem W. Księstwa
Litew. i na swoich, w Szczuczynie gruntach chciał świątynię,
zbudować, to też, jak mówią, komisarza królewskiego,
wyjechawszy od kościoła z Wąsoszy, 3 dni po lasach
wzrostł i stanął w Szczuczynie, który o 5 wiorst od te-
ż Wąsoszy jest oddalony. Przeszedł dalej.

— Tutaj leży także Szczuka, który, będąc bardzo
silnym, podobno srebrne monety w młode drzewo
ręką wciskał. Tu znów leżą zwłoki Szczukówny, w kwie-
cie wieku przy ołtarzu weselnym zmarłej, przesłicznej
miała być urody.

To oficer Kościankowski, a tu znów już późniejszy
Szuczyna dziedzice i Łączynscy.

Posunęli się o parę kroków dalej.

— Już sami zakonnicy — powiedział przewodnik —
pijarzy, nauczyciele tutejszej szkoły, co sławna była na
całą okolicę. Po skasowaniu, świeckich księży tu chowano.
Więcej ciekawych rzeczy i o kościele i o samym Szczu-
czynie to ksiądz proboszcz opowie, jak panowie po-
proszą.

— No, tutaj leży przypadkiem zbłąkany kirasjer
francuski, jeszcze z roku 1812. O tych 20 panach nic
nie powiem, bo i sam nie wiem.

Nasza trójka wlepiała w zwłoki żołnierza ciekawe
oczy.

— Ale, ale... on też niema butów — zauważył roz-
dygotanym głosem Wujo. Towarzysze zdębieli, zwłoki
bowiem, opięte w napoleoński mundur, świeciły nagle-
mi piszczelami.

— A tak! Niema — niema. Chi, chi — nagle za-
śmiał się starszek. — Ten pan, który był tu przedwzo-
raj, to jakieś doszedł do tego Francuza, mało
mnie nie rozerwał. „Ach gdzie jego buty, a jaki
z was kościelny, że taki tu nieporządek — gderał mi —
a ja dam znać zwierzchności kościoła i t. d. Ja się
zaciąłem i nic. On swoje, ja swoje. Bo od razu mi się
nie podobał. Żeby do mnie grzecznie, to może bym
mu i powiedział, co się z temi butami, o które mu tak
chodziło, stało.

— To, to, znaczy... jękał się, przelykając ślinę
Wujo — że on tych butów nie zabrał? co?

— JAKTO zabrał, — alboż jabył mu dał —
oburzył się stary.

— Uff! odetchnąłem — szepnął do towarzyszy
Wujo.

— Zabrał? — gadał jeszcze Matejak — nie tak
to łatwo u mnie. Zresztą nie mógł wziąć, bo ich tu
nie było.

— JAKTO?

— Ano tak. Jak mówiłem, bolszewiki pościągaly
buty i poniszczyły. Com mógł, tożem znów ponakła-
dał, ale jednemu panu Szczuce zabrakło. Zmartwiłem
się, bo pan był podobno dobry — a po śmierci jak dziad
bez butów musi leżeć.

Aż wpadłem na pomysł. Ten Francuz miał buty,
to mu je ściągnął i Szczuce nałożył. Zawsze co pan,
to nie byle żołnierz i do tego Francuz. Stąd i ten War-
szawski odmieniec butów, o które mu widać bardzo
chodziło, nie znalazł — Chi, chl! — zaśmiał się radośnie.
— Żyjemy! — uradował się Wujo, trzasnąwszy ucie-
chy pięścią pod buk Bombę, że temuomal oczy na
wierzch nie wyszły.

— Już wszystko pokazałem — zwrócił się doń
starszek.

— Dziękujemy bardzo — odrzekł Wujo. — Wra-
cujemy już!

Koledzy zdziwili się.

— A papiery? — zapytał szeptem Bomba.

— Później! — odrzekł tak samo Wujo.

Letnie, chociaż zachodzące już prawie słońce,
oślepiło ich zupełnie tak, że długi czas po wyjściu
z podziemi nie mogli spojrzeć z otwartą powieką.

— Jak powiodły się poszukiwania? — zapytał
ksiądz, gdy znaleźli się na plebanji.

— Wszystko dobrze! — odrzekł Wujo — Horyszko
wpadł na niewiasty trop. Nie chcieliśmy jednak szu-
kać papierów przy Matejaku.

— Dobrzeście panowie zrobili — pochwilił
ksiądz — kazałem mu wprowadzić, żeby pozwolił panom
na wszystko, ale w jego oczach byłaby to ciemna spra-
wa. I tak niechętnem okiem na was spojierał — do-
dał z uśmiechem.

— Nie może być!

— Tak. Dlatego was tak chętnie do mnie przy-
prowadził, bo początkowo mniemał, że ma do czynie-
nia z podejrzanymi osobnikami. Zdaje mi się jednak,
że to już minęło.

— O tak — potwierdził Wujo — teraz jesteśmy
w najlepszej komitywie.

Ksiądz wyszedł do drugiego pokoju i za chwilę
wrócił, niosąc karbidową latarkę od roweru i brzytwę.
— Teraz jesteśmy zaopatrzeni w potrzebne na-
rządza. Nasi młodzi ludzie wzięli od niego te przed-
mioty i cała czwórka udała się w stronę kościoła.

Drogę do podziemi przebyli prędzej i z mniej-
szym trudem, bo czynili to już w dniu dzisiejszym
poraz drugi.

W grobowcu, lampa rzuciła niesamowite, sino-
niebieskie refleksy na długie szeregi ciemnych tru-
mien i kładła cienie na twarzach i postaciach zmar-
łych.

— Biercie się panowie do roboty — rzekł ksiądz,
gdy stanęli przy wskazanej poprzednio przez Mateja-
ka trumnie.

— Może ty to zrobisz — odezwał się prosząco
do Sielawy Wujo — miałeś z trupami do czynienia w
prosektorjum.

— Dobrze — mruknął b. medyk, biorąc do ręk
brzytwę. Nachylił się nad zwłokami, zgrabnie prze-
ciał cholewę długiego kawaleryjskiego buta. Nie zna-
lazł nic. Ten sam zabieg, powtórzył się przy drugim
butcie, lecz tu już od razu pod brzytwą poznał, że znaj-
duje się coś więcej oprócz skóry.

— Są — powiedział wreszcie, ostrożnie wy-
mując z rozchlastanej cholewy zwitek papierów
zmurszałych i ledwie trzymających się kupy.

A sześć par oczu z niezwykłą uwagą śledziło jego
pracę. Sielawa przejechał jeszcze brzytwą po butcie,
obawiając się, aby czasem coś nie zostało i podał do-
kumenty Wujowi, który włożył je pieczołowicie do
uprzednio przygotowanej skrzynki. Uprzątnął ślady
„operacji”, wydobyl się z lochów i udał na plebanję.

Tutaj delikatnie rozprostowano papiery, nie-
które naklejono na kartony i Bomba sfotografowa-
wał je. Lękano się bowiem słusznie, że mogą albo
zginąć, albo się zniszczyć.

Wśród dokumentów znaleziono plan okolic Smo-
leńska, dokładny plan miejsca, gdzie została ukryta ka-
sa, oraz list rotmistrza Oyrzanowskiego do żony.

Najpierw wzięto się do odczytywania tego ostat-
niego. Pradziad panny Wandy pisał:

„Najdroższa moja Bazienko! Bóg tak zrzucił,
że więcej się już nie zobaczymy. Czuję to teraz do
brze. Banda Horyszki ściga mój zdekompletowany
szwadron dniami i nocami, niema przed nimi nijakiej
obrony.

Chcąc chociaż swój honor uratować i powierzo-
nego sobie skarba hultajom nie oddać, zakupiłem go
w oznaczonym na planie miejscu i nakazuję potomkom
moim wykopanie go i Rządowi Księstwa zwrócić, by
imię Oyrzanowskich na dyshonor narażone nie było.
Pisanie to, o ile nie dojdzie, wręczy porucznik Ber-
trand z kirasjerów Lesana. Bertrand jest moim wiel-

kim przyjaciąłem, on ci opowie szczegóły. Smutno mi, że cię samą zostawiam i na dalszą zemstę Horyszaków narażam, ale cóż robić. Może Bóg nie pozwoli krzywdy Ci uczynić, Jego też opiece Cię polecam—kochający mąż — aktualnie rotmistrz Xięstwa—jutro może trup z ręki Horyszaków”.

Ze zmuśnionego pergaminu wyjrzała tragiczna postać poległego w śniegach Rosji oficera. Historia z przed wieku wzruszyła serdecznie nie tylko bezpośrednio zainteresowanych trzech naszych bohaterów, ale i pocziwego księdza, któremu łzę nawet wycisnęła.

— Biedny człowiek! — szepnęła.
— Nieszczęśliwy on, ale jeszcze bardziej nieszczęśliwa jego rodzina, narażona na prześladowanie tej bandy wisielców — rzucił ze smutkiem Wuj.
— Któż teraz z tej rodziny pozostał? — zapytał ksiądz.

— Sama panna Wanda Oyrzanowska — odpowiedział młody człowiek.
— Tem więcej trzeba myśleć, jak jej dopomóc — dorzucił Bomba.

— Niema innej rady — rzekł Wuj — jak jechać natychmiast do Krasnego, miejsca ukrycia skarbu, wykopać tę kasę, wyłapać nici haniebnej Horyczkowskiej pracy, zamknąć ich pod kluczem i uwolnić raz na zawsze od tej plagi ostatnią Oyrzańskich latorość.

— Zapomina pan, kochany chłopcze — ostudził zapał młodzieńca ksiądz, — że owo Krasne znajduje się na terytorium Rosji Sowieckiej, gdzie przecie trudno nam będzie działać swobodnie.

— Eh — odezwał się lekko Wuj — dostać się do Sowdeplu nie będzie zbyt ciężko, a tam też sobie, znając stosunki, poradzimy. Spryt i, jak mówił Aronsohn — „kepele” na karku, chwala Bogu jest — a to grunt. Gorzej, że strach zostawił pannę Wandę samą.

— O to się nie kłopotcie — uspokoił go ksiądz — mam znajomych w Warszawie, którzy się panią opiekują.

— Nie o to nam chodzi, proszę księdza — odrzekł — ona jest już pod opieką ciotki Bomby, bardzo dobrej kobiety (to „bardzo dobrej” wycodził przez zęby). Chodzi tylko czasem o radę, pomoc w jakiejś ważniejszej sprawie. Z nami korespondować nie będzie mogła — musimy się w Sowiekach rozplynąć jak w Nirwanie. Wszelki ślad będzie zatarty.

— Aha, rozumiem — śmiał się dobrodusznemu staruszki — chcicie, żeby stary proboszcz pisywał listy z radami do młodych panien? Dobrze, dobrze, niech i tak będzie.

— Dziękujemy bardzo w imieniu owych „młodych panien” — ryknęła wielkim głosem trójka, całując pocziwego księdza w ramię.

— Chodźcie teraz urwisy — rzekł z uśmiechem — pokażę wam jeszcze przed wyjazdem trochę osobliwości naszego grodu.

ROZDZIAŁ XI.

Szczuczyn.

— Zaczniemy zwiedzanie od kościoła — rzekł ksiądz prowadząc naszą trójkę, — byliście już w nim kilka razy więc tylko oberżymy pobieżnie, a później opowiem wam jego historię.

— Matejak mówił, że ksiądz zna dużo ciekawych szczegółów z historii kościoła i miasta, prosimy o nie — powiedział Wuj.

— Dobrze, dobrze, po to przecie was wyciągnąłem z domu. Oberżeliście raz jeszcze piękną świątynię i jej skarbiec ze starymi ornatami slicznej roboty i kapami, i siedli na ławeczce pod lipą, gdzie ksiądz zaczął opowiadać:

17 maja 1701 r. odbyło się poświęcenie fundamentów kościoła przez ks. Ludwika — Bartłomieja Zaluskę, biskupa diecezji Płockiej. Kościół ten pod wezwaniem imienia Marii, konsekrowany został przez ks.

Marcina Zaluskę, sufragana płockiego, w dniu 18 sierpnia 1743 r. Pobudowano go na pamiątkę potrzeby wiecheńskiej z 14 września 1683 r. Król Jan III dał na tę fundację złp. 20.000.

— Czy prawda, co nam opowiadał kościelny, o tem wożeniu 3 dni po lasach komisarza królewskiego?

— To jest chyba legenda, uśmiechnął się proboszcz — bo nigdzie w dokumentach takiego warunku że fundowany kościół ma stać o trzy dni drogi od najbliższego, nie znalazłem. Tylko tymczasem z dziejów kościoła przejdziemy teraz do gmachów byłego Kolegium.

Przebyli czworokątny dziedziniec i weszli do wązkiego sklepionego kurytarza dawnej szkoły. Stojące tablice i ławki i teraz sprawiały wrażenie dawnego konwiktu. Ksiądz pokazywał im sale szkolne, kurytarze, pokoje dawnej stacji — konwiktu i t. d.

— Kolegium to, w którym się obecnie znajdujemy — mówił dalej — własnym sumptem wystawił podkomorzy W. Xięstwa Lit. Stanisław-Antoni Szczuka. Kamień węgielny położony został pod gmach 4 maja 1696 r., budowę ukończono w r. 1700. W tymże roku wprowadził Szczuka uroczyste zakon pijarów — patres piarum scholarum, którym szkołę oddał w posiadanie. Kolegium miało kształcić synów drobnej szlachty i włościan. Z chwilą jednak, gdy sława tej uczelni się wzmożyła, wielu znamienitych panów wysyłało tu również swoich synów.

— Z czego utrzymywała się szkoła, czy z jakich subsydjów Szczuki lub państwa? — zapytał Sielawa.

— Nie. Zaraz przy założeniu Kolegium fundator odpisał mu i dał w uposażeniu wioski: Świdry, Awina i Miętusewo, są to wioski w pobliżu Szczuczyna. A oprócz tego król Jan III przeznaczył tu fundusz stypendjalny z zapisu Katarzyny Jagiellonki, matki Zygmunta III. Funduszami tymi po roku 1836 rozporządzało gimnazjum w Suwałkach.

Kolegium miało 12 zakonników i szkołę 7 klasową, pobierało tu naukę bezpłatnie 150 uczniów.

— Ho, ho — zdziwił się Wuj — to potężna machina.

— Tak, pewno, że potężna. A bezpłatna była nie tylko sama nauka, ale i utrzymanie też nic nie kosztowało. Szli więc tu synowie ubogich rodziców, którzy nie mogliby sobie pozwolić na kształcenie nieraz bardzo zdolnego dziecka.

Uczyli tu, oprócz niejednokrotnie bardzo uczonych pijarów, także ludzie świeccy, że wspomnę tylko Jakuba Falkowskiego, założyciela Instytutu dla głuchoniemych w Warszawie, lub słynnego filozofa Bronistawa Trentowskiego.

Z Kolegium wyszło też wiele bardzo cennych światłych jednostek. Między innymi kształcił się dwaj sławni uczeni, Jakób i Antoni Wągowie z Grabowa. Może was to nudzi? — zapytał młodzieńców.

— Ależ nie, proszę księdza — zaprzeczył szczerze Wuj — jak słucha się takich rzeczy, to miło się robi człowiekowi na duszy, że u nas już w XVIII wieku tak do serca sobie wzięło wychowanie młodzieży. Prosimy bardzo o dalszy ciąg.

— No dobrze. Zresztą już niewiele pozostało. Szkoła, która była prawdziwym ogniskiem oświaty dla całej okolicy, dotrwała tylko do pierwszej okupacji niemieckiej w r. 1805, kiedy to nastąpiła kasata utrzymującego ją zakonu pijarów. Za czasów Królestwa Kongresowego, Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego utworzyła w tym gmachu szkołę wydziałową, która w roku 1836 została przeniesiona do Suwałk, a na jej miejsce powstała szkoła elementarna, mieszcząca się tutaj aż do roku 1867, kiedy to zabudowania popijarskie przeszły na własność założonego podówczas w Szczuczynie szpitala św. Stanisława. (c. d.t.n.)

MUSZTRA SKAUTOWA.

Obóz zastępu.

Przyjmujemy, że zastęp liczy 8 ludzi. Rynsztunek: 6 płócien namiotowych, 3 łopatkі sa-perskie, 2 siekierki. Odpowiednia do budowy ilość linek i kołków. Ponadto długa linka (40 — 50 mtr.), kociołek do gotowania, wiadro brezentowe do wody.

Zastęp rozbija obóz na dwanaście godzin (1 dzień).

Zastępowy, przed wyruszeniem na wycieczkę zorganizuje zastęp w sposób następujący: (Patrz zał. tablica).

*

Ten rodzaj musztry można przerabiać albo dla celów praktycznych, na wycieczkach zastępu i drużyny, albo jako pokaz. W drugim wypadku woda, chróst i t. p. muszą być przygotowane i znajdować się pod ręką, żeby ich szukanie nie zabrało zbyt wiele czasu. Przy kopaniu rowów należy najpierw zdjąć darń, pokrajaną na cegiełki i porządnie ułożyć z boku, (nie przysypywać ziemią).

Po ukończeniu obozowania, będzie ona służyła do zamaskowania zasypianych rowów. Żywność do gotowania musi się znajdować przy kuchni. Na terenie obozu i w jego okolicy musi być utrzymany wzorowy porządek.

Przebieg musztry:

Komenda Raz: — Zastępowy, albo drugi numer oprowadza zastęp w rzędzie dokoła granic obozu zastępu. (Poza granice bez zezwolenia zastępowego nie wolno wychodzić).

Dwa — Zastępowy ustawia Zastęp w szeregu na linii zbiórki.

Trzy — „Rynsztunek złóż” — Harcerze zdejmują plecaki, kładą je przed sobą, wyrównyują i stają na „spocznij”. Łaski z prawej strony plecaków. Zastępowy wbija na prawem skrzydle linii chorągiewkę zastępu.

Cztery — Harcerze odpinają płótna namiotowe, siekierki, łopatkі i inne przedmioty rynsztunku zastępu. Układają je porządnie na krok przed własnymi plecakami. Zastępowy — przez ten czas wysyła nr. 4 na wartę, wyznacza łopatką miejsce na namiot o 5 kroków za linią zbiórki, miejsce na kuchnię najmniej o 10 kroków za namiotem, miejsce na latrynę oraz miejsce na „jadalnię”.

Pięć — Cały zastęp — buduje namiot, (patrz — „Musztra harcerska” Harcerz Nr. 21 22 z 3.V.-1928 r.) z 4 płócien; 5-tym i 6-tym zaślania tył i wejście, albo z 6 płócien bez zaślony. 3 numer (kucharz) bierze 1 łopatkę i idzie budować kuchnię (najprostszą — rowek między dwoma wałami).

Sześć — Kuchnia i namiot ukończone.

Nr. 3 i 8 — Idą po wodą.

Reszta zastępu, prócz wart, zbiera chróst. Siedem. Woda przyniesiona, część chróstu zebrana.

Nr. 3-ci gotuje obiad.

Nr. 8-y kopie dół na odpadki, potem pomaga kucharzowi.

Nr. 5-y kopie dół na latrynę.

Nr. 2-gi otacza granice obozu długą linką, umacowując ją na drzewach.

Nr. 6-y robi stół dla zastępu, oznacza wyraźnie linię zbiórki, gromadzi chróst na ognisko.

Osiem. Cały zastęp przyrządza sobie prowizoryczne posłania, (warcie posłania robią koledzy).

Dziewięć. Wszyscy harcerze stoją przy ukończonych robotach. Zastępowy sprawdza ich wykonanie.

Dziesięć. Zbiórka zastępu na linii zbiórki (prócz warty).

Zwijanie obozu.

Raz. Zastęp (również warta) staje na linii zbiórki.

Dwa, Nr. 2. odwija linkę, która otaczała obóz.

Nr. 3 zasypuje kuchnię.

Nr. 8 zasypuje dół na odpadki i stół.

Nr. 5 zasypuje dół na latrynę.

Nr. 4, 6 i 7 wynoszą rynsztunek i posłanie z namiotu, rozbierają namiot, rozpinają płótna, zwijają linki, czyszcza z ziemi kołki.

Trzy. Cały zastęp zwija płótna namiotowe, przytracza rynsztunek, najpierw ogólny (z wyjątkiem łopatek), potem osobisty i staje na linii zbiórki, każdy harcerz przed położonym na ziemi plecakiem.

Cztery. Nr. 3, 8 i 5 zasypują rowki od namiotu. Nr. 2, 4, 6 i 7 maskują miejsce pobytu zastępu, układają darń na miejscu rowów, wynoszą w las chróst niedopalony, gałęzie na posłania i t. p.

Pięć. Zbiórka zastępu przed rynsztunkiem. Zastępowy sprawdza, czy miejsce obozu uporządkowano należycie.

Sześć. „Rynsztunek włóż”. Zastęp rzędem opuszcza miejsce dawnego obozu.

Uwaga I. O ile zastęp liczy harcerzy mniej niż ośmiu, można częściowo łączyć poszczególne funkcje. Poza to, np. zastępowy może objąć czynności Nr. 2, drugi numer zaś 3-go i t. p.

Harcerz	Posiada z inwentarza zastępu	Pełni funkcję
2 numer	Plótno, długa linka, łopatką	Kieruje budową namiotu, ogradza obóz, zbiera chróst.
3 "	Kociołek, żywność	Kucharz, 6 warta, idzie po wodę.
4 "	Plótno, siekierka	1 warta, zbiera chróst, buduje namiot.
5 "	" łopatką	2 " " " " (bud. latryny, budują stół,
9 "	" siekierka	3 " " " " (linję zbiórki, namiot.
7 "	" łopatką	4 " " " " idzie po wodę, pomocnik kucharza, bu-
8 "	Kolki, linka, składane wiadro	5 " idzie po wodę, pomocnik kucharza, bu- duje dół na odpadki, namiot.

Uwaga: Warty zmieniają się co godzina na każdorazowe polecenie zastępowego. Po przejściu jednej kolejki, rozpoczyna się następna od 3-go numeru.

Uwaga II. W ćwiczeniu tem małą rolę napozór odgrywa zastępowy. Jest to złudzenie. Zadaniem zastępowego będzie: a) Zorganizować podział funkcji przed wycieczką (ćwiczeniami) b) Kierować przebiegiem ćwiczenia c) Pilnować, żeby nikt nie chodził beczynnym i żeby roboty wyznaczone kończono prędko, dokładnie i jednocześnie d) Pomagać słabszym chłopcom w pracy. Zwłaszcza o jednoczesność (oczywiście przybliżoną) wykonywanych robót jest dość trudno.

Uwaga III. W braku płócien namiotowych zastęp może sporządzić prowizoryczny namiot z kocy, z płótna workowego i t. p.

Uwaga IV. Ćwiczenie uda się tylko wówczas, jeżeli inwentarz będzie rozdzielony jak najstaranniej i o ile każdy harcerz będzie wiedział, co ma zrobić bez wskazówek zastępowego. Wyjdzie ono najefektowniej, o ile zostanie dokonane w zupełnej ciszy.

W. S.

STEFAN ARNOLDT.

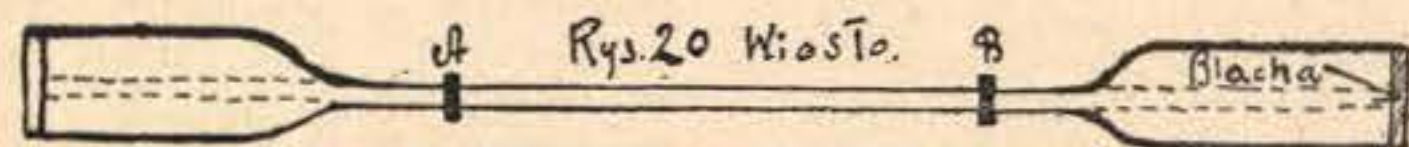
Jak zbudować kajak?

(Dokończente).

Wiosła.

Dbać musimy o to, ażeby wiosła nasze (2) były lekkie i mocne. Przeto bierzemy drzewo jodłowe bez sęków. Długość wiosel równa się

miejsca sklejań. Długość kawałków, które do-
klejamy, wynosi 50 cm. szerokość 5 cm. Te
stronę, którą się przykleja, należy przed na-
smarowaniem klejem dobrze wyheblować. Koń-
ce takiego wiosła obić musimy mosięzną bla-



Rys. 21. Wiosło widziane z boku.

Rys. 22

2 m. 70 cm. Przystępujemy do ich budowy. Ażeby zapobiec wyginaniu się wiosel, co nastąpiłoby, gdybyśmy użyli do tego jednej deski, sklejaemy je z części, używając kleju lotniczego. Używamy do tego balika. Na końcach przyklejamy kawałki deski (takiej samej grubości co i balik) które tworzyć będą t. zw. piórka (rys. 20).

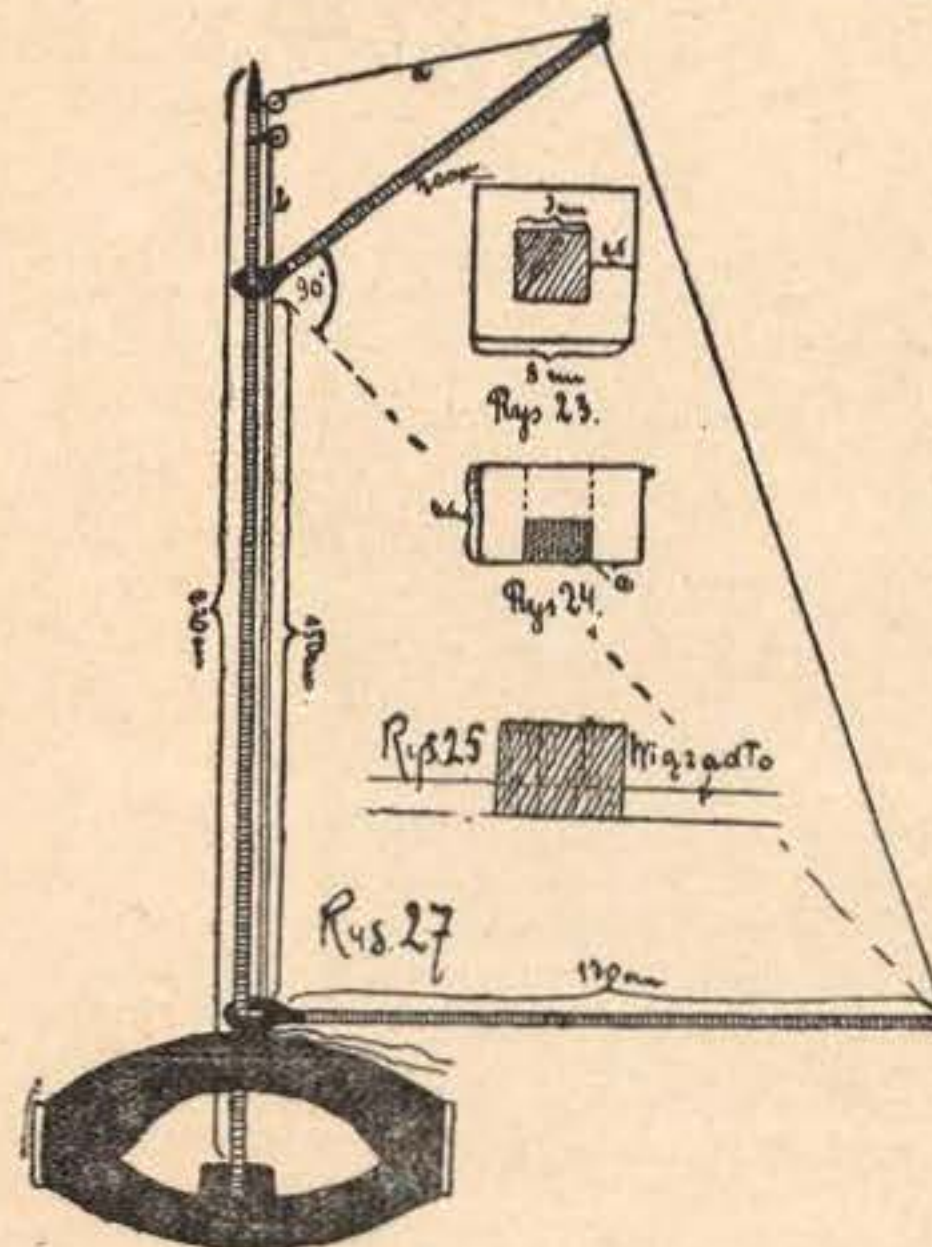
Linje kropkowane na rys. 20 oznaczają

cha, ale dopiero po całkowitem wykończeniu. Przystępujemy do ostatecznego wykończenia. Piórka wyheblujemy w ten sposób, ażeby tworzyły powierzchnię wklęsłą (rys. 21). Pośrodku jednak idzie wzniesienie (rys. 22), które służy do umocnienia piórka (gdyż powinno być cienkie) i do tego, by w wodzie trudniej mogło się ślizgać bokiem (rys. 22). Zwróćcie uwagę na grzbiet. W celu za-

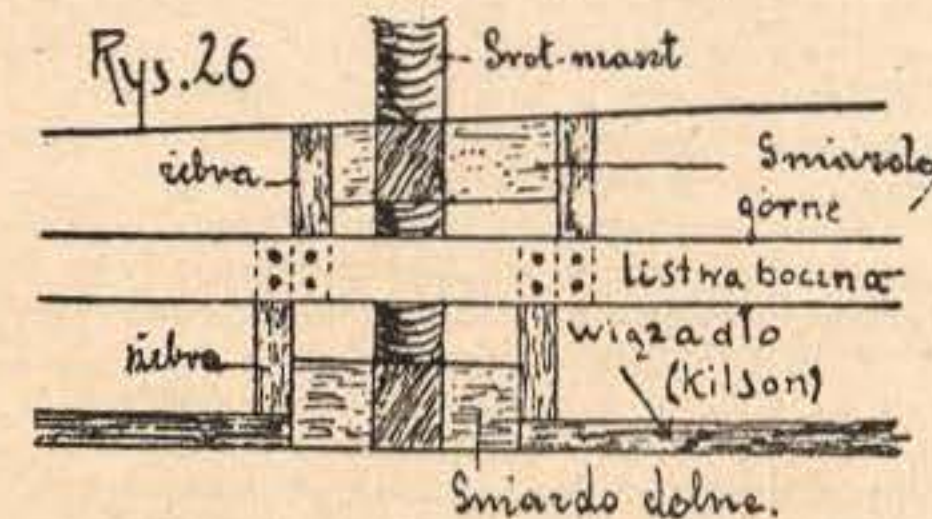
bezpieczenia się przed ściekającą wodą, nabijamy w odległości m. w. 10 cm. od piórka naokoło paski skóry. Wiosła malujemy dwoma kolorami, piórka (do skóry) kolorem niebieskim, takim jak dno, środek zaś sam kolorem białym. Wiosła zastąpić możemy żaglem, który również da się zastosować do kajaku.

Ożaglowanie.

Najpraktyczniejszym może żaglem do kajaku, jest żagiel gafłowy. Żagiel przymocowa-

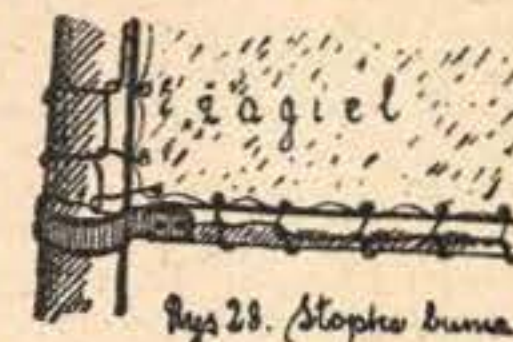


ny jest w gnieździe, które znajduje się pomiędzy dolnym żebrem 4-em i dodatkowym. Dodatkowe żebro jest zupełnie podobne co



do kształtu do 4-go. Znajduje się pomiędzy 3 i 4 dolnym, (rys. 1—linja kropkowana KL).

Pomiędzy temi żebrami (KL i 4) umieszczamy t. zw. gniazdo (rys. 23). Jest to kwadratowy kawałek drzewa o boku grubości 4—5 cm. Pośrodku znajduje się otwór kwadratowy o boku 3 cm., który przechodzi na wylot (rys. 23). Na spodniej stronie wycinamy zagłębienie



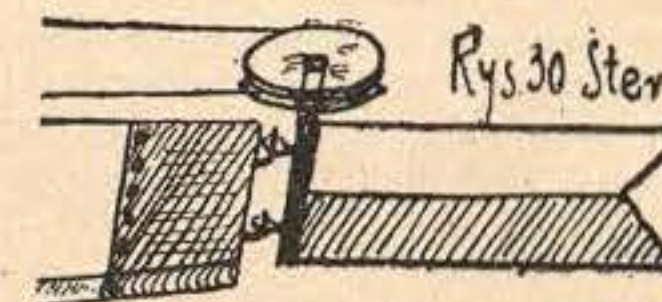
Rys. 23. Stopka buma

(a) (grubości wiązadła), którym przechodzi wiązadło. Gniazdo przymocujemy do żeber gwoździami. Tak samo u góry (dokładnie nad gniazdem dolnym) znajduje się podobny otwór, który również jest wycięty w takim samym kawałku drzewa. Umocowujemy go pomiędzy żebrem górnym 4 i dodatkowym, które jest zupełnie podobne do żebra 4-go, a znajduje się pomiędzy 3 i 4 w odległości od 4-go 10—11 cm. w tych właśnie otworach znajduje się grot—maszt (rys. 26).



Grot—maszt, gafel i bum robimy z drzewa jodłowego, możliwie bez sęków. Są to okrągłe drażki. Pożądane, ażeby wewnątrz były drażniane. Grot—maszt jest wysokości 2 m. 20 cm., gafel długości 70 cm., bum 170 cm. Na żagiel bierzemy specjalne płótno żaglowe (niezbyt grube). Teraz robimy stopki do buma i gafła. Sporządzamy je z grubszej blachy (3 mm.) aluminiowej, żelaznej lub miedzianej, szerokość blachy równa się 1,5 cm. Blachę po przybiciu obszywamy skórą poto, ażeby uchronić maszt od uszkodzenia, które może spowodować blacha.

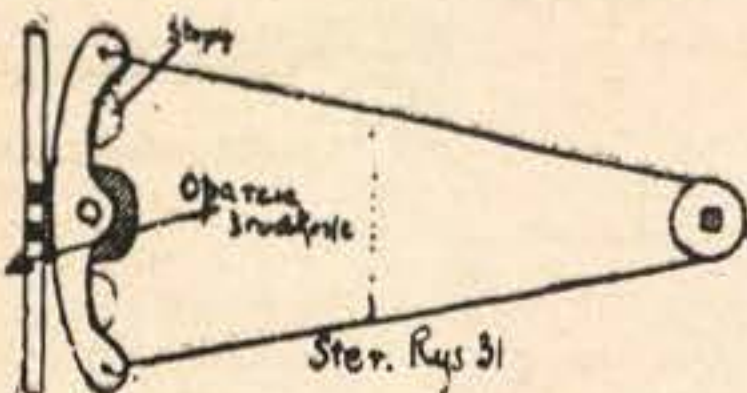
U wierzchołka są dwa bloczki. Na jednym jest umieszczona linka, która podnosi do góry stopkę gafła, na drugim linka, która podnosi koniec gafła. Sposób sznurowania żagla pokazany jest na rys. 28 i 29.



Wymiary płótna wskazane są na rys. 27. Na końcu buma znajduje się linka długości 2 m. do przyciągania żagla.

Ster.

Przy jeździe pod żaglem używać należy steru. Można coprawda jeździć przy pomocy wiosła, ale jest to niepraktyczne. Ster umieszczamy na rufie kajaku. Może być w kształcie chorągiewki, której dolna część jest koloru niebieskiego, a dolna — białego. Zamiast poprzeczki u góry stosować możemy kółka o średnicy 12 cm. z rowkiem na boku (rys. 30).



Ster umieszczamy na haczykach. Jest to deseczka dł. 40 cm., szerokości 12 cm., grubości 1 cm. Najlepiej jesionowa. Sznurki trzymamy bezpośrednio w rękach, albo możemy urządzić pedały do kierowanie nogami (rys. 32).

L. GRABOWSKI.

Zawody na Złocie.

Niewiele czasu dzieli nas od chwili, kiedy ze wszystkich stron naszego kraju zbierzemy się na Złocie. Najwyższy więc czas, aby, porównawszy nasz dotychczasowy dorobek z programem Złotu, uzupełnić braki i o zapomnianych szczegółach przed odjazdem pomyśleć.

Jak Główna Kwatera Męska przewiduje, Złot musi zarówno wykazać wartość naszej organizacji, jak zachęcić do dalszej wytrwałej pracy i pozyskać przyjaciół w Społeczeństwie.

Najważniejszym momentem tego ogólnokrajowego Zjazdu będą

zawody harcerskie.

One przede wszystkim mają stwierdzić naszą siłę. Musimy więc wyteżyć całą swoją energię i zdolności, rozwinąć jak najbogatszą pomysłowość, aby w ciągu kilkudniowego wspólnego obozowania przedstawić całokształt naszej pracy. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy wyszukiwali „imponujących nadzwyczajności”, lecz złożyli sprawozdanie z tego, cośmy zrobili. Trudność przygotowania polega tylko na tem, aby w jasny sposób uwypatnić całość naszej działalności.

Na pierwszy plan wysuwają się zawody o *najlepsze obozowanie*. I słusznie. Właśnie syntezą pracy harcerstwa jest obóz — obóz, będący jednocześnie „wielką zabawą” i wielką szkołą.

Str. 200

Opisywać tego nie będę, gdyż sądzę że rysunki całość wyjaśnią. (Miejsce na rys. 32 zakreślane oznacza, gdzie należy opierać stopy). Na tem cały kajak skończony.

Jeżeli nie chcecie robić sami kajaku, a macie pieniądze to napiszcie do I Drużyny Harcerskiej im. B. Głowackiego w Suwałkach (Gimnazjum Państwowe im. K. Brzostowskiego), skąd otrzymacie za 120 złotych (bez przesyłki i opakowania) kajak i wiosła.



Przy zamówieniu należy nadesłać 50% całego kosztu oraz piśmienną deklarację. Wykonanie solidne. Sprowadzcie a przekonacie się.

Spis potrzebnych narzędzi.

Piła ramowa, szeroka piłka ręczna, 2 heble (krótki i długi), dłuto, młotek, cęgi, strug i pilnik półokrągły.

— Jak przygotować się do obozowania złotowego? — pewnie zapytacie.

— Jak? To nie takie trudne!

Jeżeli drużyna, przybywająca na Złot, posiada tradycję obozową, jest wtedy najlepiej przygotowana i obecnie jej praca ograniczać się będzie do tworzenia i doskonalenia pomysłów pokazów obozowych. Niewiele zaś zrobi drużyna, która w ostatnich latach nie zorganizowała choć jednego obozu, na którym mogliby się „zgrać” jej członkowie. Bezspornie największe trudności będą miały tak zw. drużyny „zlepkowe” czyli specjalnie utworzone na Złot z najrozmaitszych drużyn. Znajomość obozownictwa, oparta na praktyce, odegra tu poważną rolę, ale przede wszystkim systematyczność, karność i zaradność, obejmujące pojęcie t. zw. „harmonji”, będą decydowały o zwycięstwie.

Druh Naczelnik w ostatniej swej „Gawędzie”, umieszczonej w „Harcistrzu”, zwrócił specjalną uwagę na zawody nacechowane

„swojszczyzną”

czyli wszelkimi odrębnościami etnograficznymi naszego kraju i indywidualnością poszczególnych drużyn. Chodzi bowiem o rozbudzenie ukochania tego wszystkiego, co jest nasze — polskie, o wycucie więzów, łączących nas z ojczyzną, przez zrozumienie jej piękna

Nr. 13-16

i wartości. Jednak duże znaczenie tego „zabarwienia” zawodów nie tylko na tem polega — niezgłębione bogactwo pomysłów i prostota ułatwią nam ożywić prace. Jednocześnie harcerstwo pokaże, że stoi na straży skarbów narodowych.

Ta cecha ma się przede wszystkim uwypatnić w zawodach technicznych (pionierka, sygnalizacja, zdobnictwo) i w rozrywkach obozowych — w śpiewie, tańcu i pokazach przy ognisku. Zwłaszcza w tych ostatnich drużyna ma szerokie pole do popisów. Pomysłowość, dowcip, słoneczny humor, ukochanie swych ideałów, przywiązanie do organizacji muszą się tu rozwinąć w całej okazałości. I chociaż lepiej jest, kiedy one płyną prosto w serca, koniecznie muszą być poprzedzone opracowaniem. Nie potrzebujemy się wysilać na two-

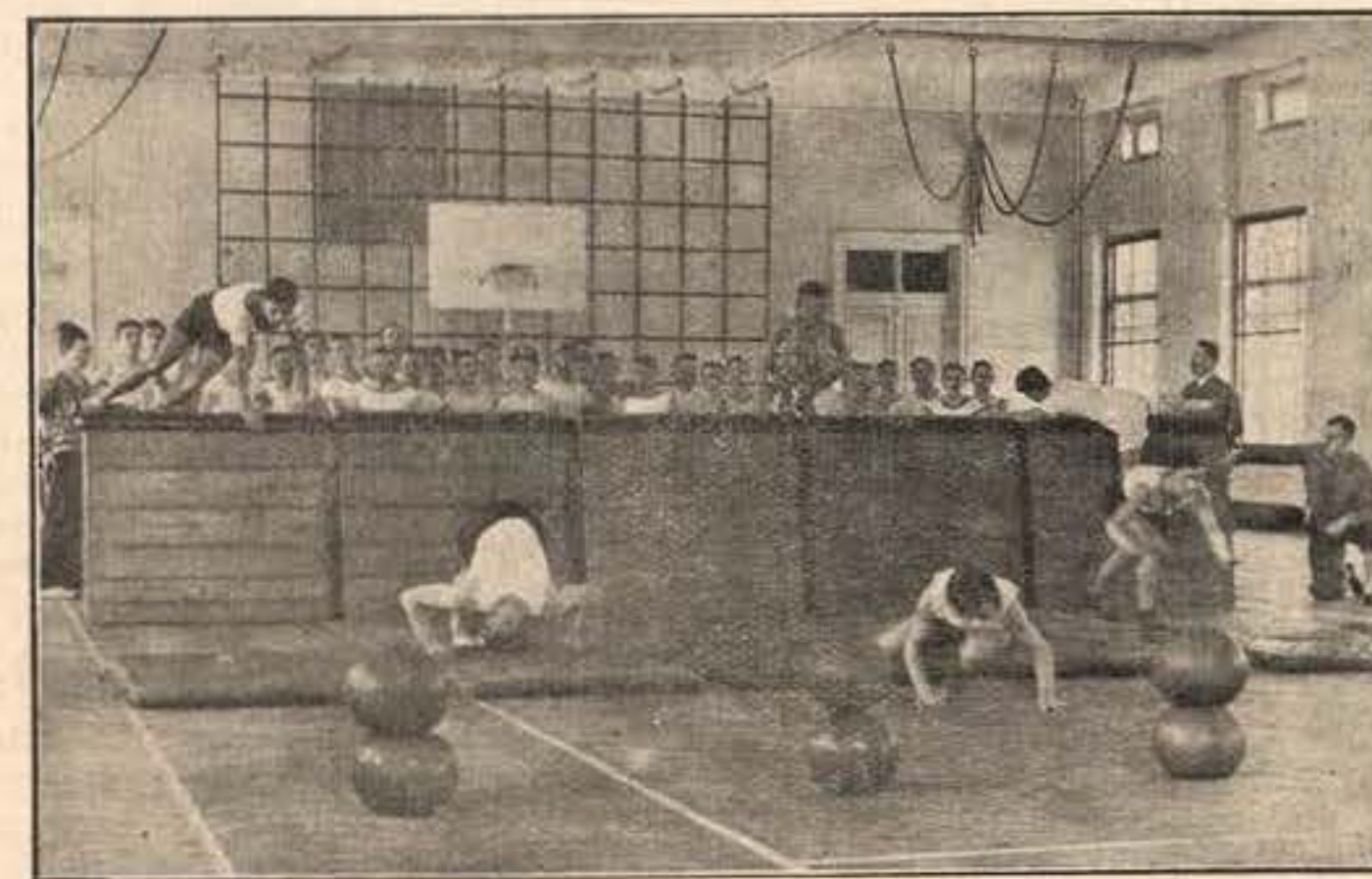
dzinne wycieczki piesze, na rowerach i łodzią.

Nie zostaną również pominięte zawody z tak ważnych dziedzin jak: wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe, pływanie, lekka-atletyka, łucznictwo, strzelectwo, pięciobój wojskowo-sportowy, trójbój dla młodzików, koszykowa, siatkowa, lekcje gimnastyki obozowej, gry i zabawy w drużynie i t. d.

Lecz chyba najwięcej uroku Złotowi nada *ognisko obozowe*,

przy którym każdego wieczora wszyscy, złączeni w wielkie kolisko, będą śpiewać i gwarzyć.

Ilość zawodów niech nas nie przeraża, pewne zawody tylko będą obowiązkowe, inne zaś do wyboru. Niema potrzeby również rzucać się na wszystkie zawody. Specjalizacja jest tu konieczna. Społeczeństwo jest skłonne mówić o nas, że jesteśmy dyletantami.



Gry ruchowe na Kursie G.K.M. dla harcerzy — instruktorów gier sportowych i łucznictwa w Warszawie 2.IV.b.r.

— rzenie nowych i oryginalnych rzeczy — odtworzymy najpiękniejsze pieśni, tańce lub motywy, usłyszane lub ujrane w wędrownkach po kraju. Czasem fragment tylko, refren lub figura zastąpią całość. Nie będzie to praca twórcza w całym tego słowa znaczeniu, ale nieraz przyniesie stokroć piękniejsze rezultaty niż pomysły „wyciskane na kolanie”.

W związku z tem muszę zaznaczyć, że nie „władza” drużyny decyduje o kierunku pracy przedzłotowej, ale cała drużyna jak jeden mąż. Niech każdy harcerz, ba! nawet — biskopt podaje projekty a zastępowi — wybiorą je i przerobią.

Do najbardziej efektownych zawodów będą chyba należały:

Bieg Harcerski z przeszkodami, 24-o go-

Do obowiązkowych zawodów należą: sprawozdanie z pracy drużyny, złożone przed Złotem w czerwcu, całokształt obozowania na Złocie, obejmujące wartość obozu, jego wygląd, zachowanie się uczestników i wyekwi-powanie.

Wygląd estetyczny drużyny — to również ważna rzecz. Jednolitość i motywy ludowe (krawaty, naszywki) niech będą tutaj zasadą.

Wzajemne stosunki między harcerzami i drużynami, będą punktem wyjścia w ocenianiu stopnia harcerskości. Obok współzawodnictwa w poszczególnych zawodach, zwycięstwo będzie przyznawane za całokształt wyrobienia charakteru, a zwłaszcza:

za braterstwo, usłużność i altruizm.

Nr. 13-16

Str. 201

Wśród skautów rumuńskich.

W tych dniach Redakcja otrzymała obszerny list od dha U., który jako stypendysta studjuje na uniwersytecie w Bukareszcie. Poniżej podajemy wyjątki, w których pisze o miejscowej organizacji skautowej.

„Wszędzie nas pędzi, wszędzie gna, Harcerska dola, ha, ha, ha”.

Rzeczywiście, daleko mnie zapędziła, z Wilna nad morze Czarne, po którym, jak piszą kroniki, w XVIII i XIX jeszcze wieku krążyły statki pod polską banderą, i po którym teraz krążyć będą. A przecież i ostatnio, niedawno, nasi harcerze Dunajem dopłynęli łodzią od Wiednia aż do Morza Czarnego; spotkał ich tutaj niejeden, i opowiadał mi potem z uznaniem.

— — — — —
Zgłosiłem się do miejscowej Naczelnej Komendy Skautowej (Comandamentul Czerchezaszilor) i zostałem od razu gościnnie przyjęty.

— Witajcie, gata ora kynd (gotów bądź każdej godziny). Właśnie zamierzam nawiązać kontakt z waszym Związkiem.

Usiadłszy na miejscowych, barwnych, drewnianych mebelkach, wykonanych przez skautów, rozpoczęliśmy długą pogawędkę, pół po rumuńsku, pół po francusku, o pracy miejscowej i tam daleko, na północy, w Polsce.

Druh Tebeico, Skautmistrz i Sekretarz Generalny, opowiedział mi o różnych przeświadczeniach w organizacji i o tym, że teraz pod opieką ks. Regenta Mikołaja rozwijają się na nowo, i że mają podział na cohorty (komentary okręgowe), centurje (hufce) i grupy (drużyny), w myśl tradycji rzymskich. Obozów dużo nie było, ale zato dh Tebeico, jako najbardziej czynny działacz „Towarzystwa Przyjaciół Morza” organizował corocznie i prowadził koło Konstancy ogromne obozy wypoczynkowo-wodne dla obywateli, od najmłodszych do najstarszych. Warunki przystępne: 4 tys. lei miesięcznie (w Konstancy 25 tys.), urządzenia i odżywianie jak najlepsze, stali goście z naj-

wyższych sfer towarzyskich, wycieczki do Stambułu, teatru, radjo, kino... Zdjęcia przesłane wprost zapraszają, aby tam pojechać.

Teraz dh Tebeico prowadzi prace organizacyjne, tłumaczy podręczniki, latem urządza oprócz wielkiego mniejsze obozy, i wyjazdy zagranicę.

— Dostaliśmy zaproszenie na Złoty do Hiszpanji i do Anglii, pojedziemy tam obozowo, a po drodze wstąpimy do Włoch.

— Bliżej do Polski, na wystawę Krajową Powszechną i na Złoty do Poznania, a potem wycieczka okrężna, — zapraszam z największą serdecznością...

— Mieliliśmy już dawno ochotę na to, gdyż uważamy Polskę za wielką i godną szacunku przyjaciółkę, tylko nie nawiązaliśmy kontaktu. Teraz przyjedziemy liczną gromadą, my, skauci i „Przyjaciele Morza”.

— Zabierzcie tylko ze sobą kostjomy ludowe i duży zapas piosenek i tańców, a my Wam pokażemy swoje.

Na podobnych rozmowach schodzą nam długie, miłe godziny; poznałem wielu starszych harcerzy, z którymi omawialiśmy dalszą, współpracę wymianę harcerzy latem, porównywaliśmy nasze państwa. Wziąłem udział w różnych zebraniach i herbatkach, tak że łącząc się ze spostrzeżeniami z Uniwersytetu mogłem sobie wyrobić pojęcie ogólnie o miejscowym społeczeństwie, a szczególnie o młodzieży, która powoli zajmie stanowiska starszych.

Na każdej herbatce instruktorskiej grają mi tutaj, śpiewają i tańczą same prawie rzeczy narodowe, i każdy ma ich pełną głowę i duszę, tak jak każdy, od biedaka do ministra, chętnie chodzi w wiejskim stroju i ma duszę pełną Wielkiej Rumunji.

A jak jest, Czytelnicy mili, z tem wszystkim u nas? Z ideą Wielkiej Polski, z poznaniem dokładnem twórczości ludowej, z zachowaniem i noszeniem strojów, — wreszcie z poznaniem prawdziwej polskiej duszy?



Skauci w świecie.

Udział w Dżembori

zgłosiły kraje: Albania, Ameryka 1500, Armenię skauci we Francji 50, Austria 200, Belgja 500, Brazylja 44, Bułgarja 20, Chile 28, Chiny, Kuba, Czechosłowacja 150, Danja 1500, Ecuador, Egipt, Estonja 17, Finlandja 100, Francja 1500, Niemcy (Deutscher Scoutverband) 100, Grecja 30, Holandia 700, Węgry 800, Islandja 20, Japonja 20, Lotwa 50, Liberja 7, Litwa 6, Luxemburg 20, Meksyk, Norwegja 500, Panama, Peru, Persja 5, Polska 500, Portugalja 50, Rumunja 15, Rosyjscy sk. na emigr. 22, Sjam 9, Hiszpanja 100, Szwecja 300, Szwajcarja 400, Syrja, Jugosławia 100.

Anglja 14.000, dominja i kolonje: Australja 200, Bahamas, Bardos 15, Gujana ang. 20, Birma, Kanada 175, Ceylon 50, Cypr 5, Wyspa Falkland, Gambori, Gibraltar 25, Złote Wybrzeże 8, Hong Kong 6, Indje 200, Irlandja 550, Jamajka 30, Kenya 12, Malajskie państwo, Malta, Nowa Funladja 30, Nowa Zelandja 27, Nigeria 24, Rodezja półn. 5, Rodezja połudn., Palestyna 10, Trinidad i Tobago 18f. St. Vincent 2, Unja Południowoafryk. 300.

Książę Walji na Dżembori.

Następca tronu angielskiego zawiadomił władze skautowe, że odwiedzi obóz Dżembori.

Otwarcia Dżembori

dokona prezydent organizacji angielskiej, książę of. Connaught.

Ameryka.

W obozie skautowym w Chester, w Pensylwalji, kosztem 12.000 dolarów wybudowało T-wo Ochrony Zwierząt dom, w którym chłopcy będą słuchać pogadanek i otrzymywać instrukcje o ludzkim obchodzeniu się ze zwierzętami. Jest to pierwszy tego rodzaju budynku w świecie. Wspomniane T-wo zamierza domy takie budować także w innych obozach.

Szwajcarja.

W Kandersteg, gdzie mieści się międzynarodowe górskie Schronisko Skautowe, odbyły się w styczniu t. r. V Miedzyn. Sk. Zawody Narciarskie, przy udziale Szwajcarów, Węgrów i Anglików.

Armeńscy Skauci we Francji

zostali przyjęci do Biura Międzynarodowego.

Belgja.

Louis C. Picalausa został Naczelnym Komisarzem Boy Scouts de Belgique.

Klub skautowy w Nicei

otworzyły wspólnie trzy organizacje skautowe francuskie. Adres: 2, rue de La Terrasse, Nice.

Anglja.

Królewska rodzina jest w bardzo bliskich stosunkach ze skautingiem. Ostatnio książę Jerzy, syn króla został prezydentem Brytyjskich Skautów Morskich.

Król Jerzy V jest protektorem Boy Scouts Association (Związku Skautów), Książę Walji jest Skautem Naczelnym Walji, Książę Jorku prezydentem Skautów Londynu, Książę Gloucester Prezydentem Skautów Hrabstwa Gloucester.

Holandja.

Książę Henryk Niderlandzki odwiedził Główną Kwaterę angielską, przyjmował go Lord Hampton, Naczelnny Komisarz i H. Martin, dyr. Biura Miedzyn.

Podróż p. Martina.

Hubert Martin Dyrektor Międzynarodowego Biura Skautowego, wyjechał 4 kwietnia w celu odwiedzenia skautów Palestyny i Egiptu. Wróci w maju. Zastępuje go Dr. F. R. Lucas.

Bank Angielski a Skauting.

Powstało towarzystwo „Bank of England Scout Society”. (Towarzystwo Skautowe przy Banku Anglii). Rada Dyrektorów Banku zamierza specjalnie zająć się udzielaniem pomocy skautmistrzom, członkom Towarzystwa w obozowaniu.

Węgry.

Związek Skautów Węgierskich otworzył w swej Gł. Kwaterze sklep, urządzony w stylu domu szlacheckiego z XIII wieku. Plan wykonał działacz skautowy, a znaczną część robót wykonali skauci.

Rumunja.

Związek Skautów Rumunji uzyskał protektorat Narodowego Urzędu Wychowania Fizycznego, a prezydentem jego został Książę Mikołaj, regent. Dyrektorem został Ulyses Samboteanu.

Dżembori.

Związek Skautów Angielskich wydał 24 stronicową broszurę p. t. „All about the World Jamboree” (Wszystko o Światowym Dżembori). Znajdujemy tu potwierdzenie informacji, które już podawaliśmy naszym czytelnikom, oraz uzupełnienia.

Obóz. Teren obozu został oddany do dyspozycji przez burmistrza i radę miejską Birkenhead.

Jest to stary dom wiejski z 450 akrami. Park family, przeszło milę ang. długości i przeszło pół mili szerokości (mila ang. 1,609 km), jest odległy o 4 mile ang. od stacji kolejowej Woodside i dwie mile od Upton. Istnieje również dobra komunikacja autobusowa. Birkenhead jest bardzo blisko Liverpoolu tak, że lądujący tam skauci, mogą przepłynąć się małym parowcem przez rzekę Mersey i dojechać autobusami.

Oznaką Dżembori będzie tkana flaga angielska ze strzałą („arrow” znaczy strzała), pamiątkową oznaką będzie również strzała na lilii skautowej.

Obóz będzie podzielony na osiem „podobozów”, każdy z 300 — 400 skautów, podzielonych na drużyny dokładnie po 50 (dotyczy to anglików). Drużynie będzie przydzielony teren 25X25 jardów. Obozy mają reprezentować cechy charakterystyczne narodowe i miejscowe.

Żywność i sprzęt. Żywność będzie wydawana w miejscach oddzielnych dla każdego „podobozu”. Koszt dla drużyn zagranicznych wynosi 3 szylingi dziennie, w co wliczono całkowity koszt wycieczek. Wyżywienie obozu, zorganizowane przez gospodarstwo, obemie pełne 10 dni, od 31 lipca do 13 sierpnia, przyczem na 13-go zostanie wydana specjalna porcja podróżna. Można zamówić wyżywienie na dni poprzedzające otwarcie obozu, t. j. od 30 wstecz po 1,60 szyl. dziennie.

Wszelki sprzęt, włącznie do naczyń do zmywania i mycia się należy przynieść z sobą.

Obóz gości. Na wyznaczonym terenie mogą rezbijać namioty i obozować skautmistrze, — oddzielnie instruktorzy, o ile wcześniej się zgłoszą i zamówią miejsca. Całkowity sprzęt obozowy muszą przynieść z sobą. Żywić się mogą, gotując sami (nie mogą liczyć na aprowicację przez gospodarstwo Dżembori lub w gospodzie).

Osobny obóz będzie dla delegatów na Konferencję Międzynarodową, zwołaną na 8 i 9 sierpnia.

Tłumacze będą się nazywali „kuzynami” i będą przydzieleni do każdego pod-obozu, stosownie do narodowości jego mieszkańców. Poszukuje się tłumaczy mówiących językiem czeskim, fińskim, węgierskim, japońskim, chińskim, polskim, hindustaniskim, arabskim, birmańskim, syngaleskim.

Szpital będą prowadziły przewodniczki. W każdym podobozie będzie punkt „pierwszej pomocy”. Za chorych zakaźnie płaci dany kraj w szpitalu poza obozem.

Obozy dodatkowe w Overchurch i w Upton, oblężone na 19 000 skautów, przeznacza się dla tych hrabstw, które zajmą cały wyznaczony dla nich teren w Arrow Park.

Ułatwienia dla gości poza obozem organizuje osobny podkomitet. Zamówienie miejsc (przez dha T. Sopotke, Komisarza Zagranicznego Polski) winny zawierać dane: 1. Dzień przybycia i odjazdu. 2. Ilość osób. 3. Płeć i narodowość. 4. Żądania, co do a) liczby pokoi (z łóżkami, b) łóżek podwójnych czy pojedynczych c) pokoiów do przyjęcia 5. a) Czy żąda się tylko łóżka i śniadania, b) czy łóżka i wskazanych posiłków (w Arrow Park będą restauracje i kawiarnie) 6. Jako wy-

tyczne podaje się ceny: **Wielkie hotele:** nocleg i śniadanie od 22 sz. dziennie, lunch 3/6—4/6; obiad od 5. —

Mate hotele: nocleg i śniadanie od 7.—lunch od 2/6; całe utrzymanie ok. 12/6 dziennie.

Gospody: łóżko i śniadanie od 3/6 i całe utrzymanie od 6/6 dziennie. Płatni goście w prywatnych domach od 30 szyl. w górę za tydzień. Będą poczynione starania, aby żony członków sztabów obozu pomieścić możliwie w jego pobliżu.

Program (zastrzeżone zmiany): 28, 29, 30 lipca — przyjazd drużyn. 31. Dzień otwarcia. Uroczyste otwarcie przez księcia of Connaught and Strathearn, Prezydenta B. S. A., około 14 godz.

Pokazy narodowe. Pierwszy dzień porcji. 1 sierpnia — pokazy. 2. — Pokazy, m. inn. skautów Morskich w Arrow Park, rano. 3. Pokazy — m. inn. Skautów Morskich poza obozem i pokazy wilcząt w Arrow Park. 4. (niedziela). Nabożeństwo dziękczynne. 5. Pokazy, m. inn. szkockie tańce i muzyka. 6. Pokazy; niektóre hrabstwa zmieniają skautów obozujących (przychodzą nowe oddziały). 7. Pokazy na miejscu zbiórki. Wycieczki. 8. Pokazy na miejsc. zb. Konferencja Międzynarodowa. Wycieczki. 9. Jak ósmego. Parada pływacka poza obozem. 10. Wielki przegląd. Masowe tańce ludowe. Szkockie tańce. (Dzień przeglądu musi być wcześniejszy) 11. Nabożeństwo w katedrze w Liverpoolu i w obozie. 12. Pokazy. Wycieczki. 13. Pierwszy dzień odjeżdżania. Porcje plecakowe dla odjeżdżających. 14. 15. Dni rozjeżdżania się.

Pokazy na miejscu zbiórki będzie otwierać o godz. 14 codziennie inny wybitny działacz skautowy.

Flagi: oprócz flagi narodowej wywieszanej w obozie każdego przedstawicielstwa, będą na miejscu zbiórki wywieszane flagi wszystkich narodów biorących udział w Dżembori.

Teatr ma scenkę obliczoną na najwyżej pięćdziesięciu „artystów”.

Kinematograf na wolnym powietrzu będzie wyświetlał odpowiednie filmy. Z. H. P. zamierza postać zdjęć z I zlotu, z II zlotu, ze zlotu Harcerki.

Ogniska mają być osobne w podobozach.

Tańce ludowe masowe przygotowują różne narody. Anglia ustaliła 6 tańców, których mają się wyuczyć ich drużyny celem masowego wystąpienia.

Pokazy narodowe na terenie obozów przedstawicielstw będą się odbywały o oznaczonych godzinach, mając za przedmiot: wystawę wyrobów z pracującymi skautami, zawody z wychowania fizycznego, tańce.

Wielki przegląd odbędzie się w czasie Złotu, obejmujący przemarsz wszystkich przedstawicielstw, tanciec 1650 Szkotów przy orkiestrze 100 dudziarzy, tańce masowe.

Wystawa przedmiotów obozowych będzie zorganizowana także osobno, poza terenami drużyn.

Tereny opałowe, bolska — są zarezerwowane w obrębie Arrow Parku.

Kąpiel. W jeziorze parkowym kąpać się nie wolno. Zorganizowano kąpiel w morzu, z przejazdem po niskiej cenie.

Publiczność będzie mogła zwiedzić obóz codziennie od 12 do 21, ponadto będzie mogła uczestniczyć w ogniskach obozowych. Opłata 1 szyl. dziennie. Skauci, wilczęta, przewodniczki, zuchy, w mundurach mają wstęp wolny.

Nabożeństwa urządzą przedstawiciele różnych wyznań. W dniu 4 sierpnia o godz. 11 uroczysta Msza

Święta dla wszystkich skautów katolickich odprawi J. Em. kardynał Bourne, Arcybiskup Westminsteru. Po mszy św. Te Deum, poczem ks. kardynał wygłosi kazanie. W dniu 11 sierpnia, prócz Mszy św. odprawione zostaną nieszpory o godz. 15.30 z błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem.

Kapelani generalni dla różnych wyznań zorganizują nabożeństwa i opiekę duchową.

Konferencja Międzynarodowa odbędzie się w dniu 8 i 9 sierpnia. Z Polski zgłoszono 3 referaty.

Wypożyczalnia sprzętu — Sklep Skautowy zorganizował wypożyczalnię sprzętu. Informację udziela referent Dżembori w Głównej Kwaterze Męskiej Z. H. P.

Dziennik Dżembori będzie wychodził od 29 lipca do 13 sierp. p. t. „The Daily Arrow”.

Skauci-weterani. Skaut Naczelny urządzi przyjęcie skautów-weteranów wszystkich krajów. Za takich uważa się skautów czynnych, mających co najmniej 18

lat nieprzerwanej służby t. j. od 1910 r. lub wcześniej. Służbę wojskową zalicza się. Zgłoszenia nadsyłać przed 1 czerwca (za pośred. G. K.).

Zwierząt nie wolno wprowadzać do obozu.

Trąb i instrumentów muzycznych nie wolno wnosić bez pisemnego pozwolenia Komendanta Obozu.

Cło. Lornetki, aparaty fotograficzne, zegarki na własny użytek (wystarczy ustna deklaracja) można wwozić bez cła. Aparaty kinematograficzne i filmy na własny użytek, nie przekraczające 1 3/8 cala, można wwozić bez cła. Za filmy ponad tę wielkość płaci się 1 pensa za stopę. Mała ilość przedmiotów codziennego użytku (przedewszystkiem żywności można wwozić bez cła, pod warunkiem zgłoszenia ich władzom celnym).

Wycieczki organizuje komitet Dżembori. Co do wycieczek przed i po Złocie należy się wcześniej porozumieć.

Drzazgi sportowe.

I Związkowy Harcerski Kurs Instruktorów Strzeleckich.

W harcerstwie dawał się odczuwać brak instruktorów — sędziów strzeleckich. Z tego powodu Główna Kwatera M. zorganizowała w czasie od 2 do 7 kwietnia r. b. włącznie I Związkowy Harcerski Kurs Instruktorów Strzeleckich. Program Kursu objął 25 godzin wykładów, 10 godzin zajęć praktycznych, zawody strzeleckie i zwiedzanie urządzeń strzelniczych wojskowej na Bielanach, oraz strzelnic małowalibrowych krytych.

Na kurs zgłosiło się 53 kandydatów. Przybyło 39, w tem 6 druhen. Z 11 Chorągwi I z G. K. M. 16 druhow ukończyło ten kurs z wynikiem, dającym prawo do instruowania, organizowania zawodów oraz sędziowania na Zawodach Strzeleckich, 17 zaś druhow ukończyło kurs z wynikiem dającym prawo do Instruowania Strzelactwa w Z. H. P.

Podczas zawodów w strzelaniu na odległość 25 m.: I m. zajął Dh Nogański H. z I Brodnickiej D. H. (Pomorze), uzyskując pkt. 125 na 150 możliwych; II m. — dh. Kotkowski Jan z I. Gdańskiej D. H., wybijając 116 pkt.; III m. dh. Wyrobek Stefan z 12 Warsz. D. H. wybijając 110 pkt. W strzelaniu zaś na odległość 50 m.: I m. zdobył Dh Brzeziński Józef z Hufca Szczekocińskiego (Chorągiew kielecka), uzyskując 180 punktów na 200 możliwych; II m. Dh. Unger Ryszard z Kielc, uzyskując 177 pkt; III m. — dh Boye Stefan z 15 Warsz. D. H., uzyskując 164 pkt.

Uroczystość zakończenia Kursu iaskawie zaszczylił przedstawiciel Dyrektora P. U. W. F. i P. W. — kpt. Wiśniewski, przedstawiciel D-cy 21 p. p. kpt. Kierst, rzedstawiciel Komendanta Głównego Zw. Strzeleckiego p. Zdzisław Wąsowicz i wielu innych. Nieobecnego w Warszawie Naczelnika G. K. M. reprezentował D-h hm. inż. Grzymałowski Olgierd.

Wyszkoleni w ten sposób instruktorzy — sędziowie strzelecki oddadzą wkrótce wielką usługę na II Związkowych Zawodach Strzeleckich Harcerskich, które się odbędą podczas Drugiego Złotu Narodowego.

Ph. R. Zawiański.



Kotły dla drużyn (20 litr.) i kotły dla zastępów (5 litr.) typu menażki, bardzo praktyczne, z ruchomą rączką do przykrywkii — wyrabia i poleca na złot w cenie 18 i 8 zł. drużyna harcerska w Biecu.



Migawki Harcerskie

Słowa i „wrażonka”.

W piśmie socjalnym „Pod znakiem Marji” zwrócił mą uwagę artykułik, w którym autor, pisząc o kulturze życia społecznego i języka, wspomina o harzrach. Przytoczę tu wyjątek nas obchodzący!

„W jednym z naszych letnisk wyszedłem popołudniu nad rzekę. Nagle ciszę zupełną przerwał gwar zmieszanych młodych głosów. Gromadka harcerzy z namiotami, plecakami, kijami szukała miejsca na obóz. Serdeczne chłopaki. Opaleni, tryskający zdrowiem, na wędrowce po Polsce wybornie spędzający wakacje. Patrzyłem na nich — sam niespostrzeżony — z radością, gdy wbljali kolki na swoje namioty i krzatali się żwawo po łące. Cóż kiedy urok przysł jak bańka mydlana.

— Te — Idjoto jeden, jak bijesz?
— Co się szarpiesz do cholery!
— Stul...
— Żeby to szlag...

I tak dalej... Jak w codziennym zwyczajnym języku! „Czytając te słowa czulem się, dość głupio i niewyraźnie. Czulem, że jest to nie jakaś napaść na naszych chłopców, ale stwierdzenie prawdy. Chciałem sobie w myśli stworzyć jakieś argumenty na odparcie zarzutów, które jednak zarzutami nie są — i nie udało mi się.

Sam, bowiem w letnich wędrowkach słyszałem również nie mniej soczyste „wrażonka”, które uzyskały jakby prawo obywatelstwa w naszych rozmowach. Słowami temi tak się nieraz szafuje, że potem przestają już być czemś nadzwyczajnym, ucho się do nich przyzwyczaja i nic go nie razi. Chłopcy obdarzający się nawzajem takimi epitetami tracą wrażliwość i przyjmują je za dobrą monetę.

W jednej z kompanii, której sierżant lubił bardzo obdarzać swych szeregowców „tytułami”, zdarzył się taki wypadek. Gdy rozłoszczony czemś „pan życia i śmierci” zawołał „oferma z tą idjotyczną gębą wystąp”, to wystąpiła cała kompania. Prosta rzecz. Przyzwyczajali się, że ich tak nazywano. Jednym z głównych powodów dlaczego nie trzymamy na uwierzbie języka — jest fanfaronada. Uważa się, że prawdziwie dorosłym jest ten, co pali, pije i wymyśla. „Psia krew” albo inny tego rodzaju termin daje (według opinii szerszych ludzi) jakby patent dojrzałości.

Chłopiec, który nie pali i nie pije, w ten sposób chce swą dojrzałość okazać. Nie powiem jednak, żeby to była metoda idealna. O opinie półgłówek i niedowarzeńców nikomu nie chodzi, a w mniemaniu każdego rozsądnego człowieka pojedzie o całe niebo do góry, gdy w chwili, gdy ci się coś nie udaje, miast zakląć coś wesołego powiesz.

Dojrzałość nie okazuje się przez brak doboru słów, ale dowolne wykonywanie swojej męskości, której naczelną zasadą jest panowanie nad czynem i słowem.

W obozach i wędrowkach letnich pamiętajmy o tem, żeby nie dać tematu na drugi raz do podobnego artykułu.

Zetde.

Czy pamiętacie?

Skauci poza granicami swego kraju.

(Uchwały II Międzynarodowej Konferencji Skautowej w Paryżu—w wyjątkach)

1. Przyjęto ogólny wzór skautowego paszportu zagranicznego, który będzie każdorazowo przez Komisarza Międzynarodowego i za jego podpisem wydawany skautom wyjeżdżającym zagranicę.

(Paszporty te w języku francuskim i angielskim drukuje i rozsyła organizacjom skautowym Biuro Międzynarodowe).

2. Skauci zagranicą podlegają przepisom i zwyczajom organizacji, na terenie której się znajdują (nie upoważnia to do obniżenia swej dyscypliny lub innych przepisów swojej organizacji).

3. Skauci w liczbie 6 lub więcej mogą wyjeżdżać zagranicę tylko pod kierunkiem odpowiedzialnego za wycieczkę instruktora (oficera skautowego).

4. O ile skauci chcą obozować na obcym terytorjum, pożądane jest, aby obozowali razem ze skautami tego kraju, wtedy jednak całkowicie podlegają przepisom danej organizacji, n. p. o ile w tym kraju nie wolno palić, skautom obcym nie wolno tego robić, choćby własne przepisy tego nie zakazywały.

5. Powyższe uchwały nie odnoszą się do skautów podróżujących prywatnie i bez mundurów.

6. Skauci wyjeżdżający zagranicę powinni być zaopatrzeni w środki finansowe potrzebne do utrzymania się zagranicą przez cały czas podróży.

Włóczęstwo.

Coraz częściej zgłaszają się kandydaci do wędrowek naokoło świata lub krótszych, nie posiadający żadnych lub mający niedostateczne środki materialne. G. K. daje pozwolenia na wędrowki tylko na wniosek Komendanta Chorągwi przy udowodnieniu przez zamierzających wędrować, że mają odpowiednie środki i że dają gwarancję należytego reprezentowania nas zagranicą.

Utrzymywanie się ze sprzedanych pocztówek i t. p. jest żebractwem i nie może być uważane za „odpowiedni środek”.

Wędrujący poza Polskę bez pozwolenia G. K. tem samym wykluczają się z organizacji i będą odpowiednio traktowani.

2. Również po Polsce włóczą się różni ludzie podający się za skautów bezprawnie i często wyludzający pieniądze.

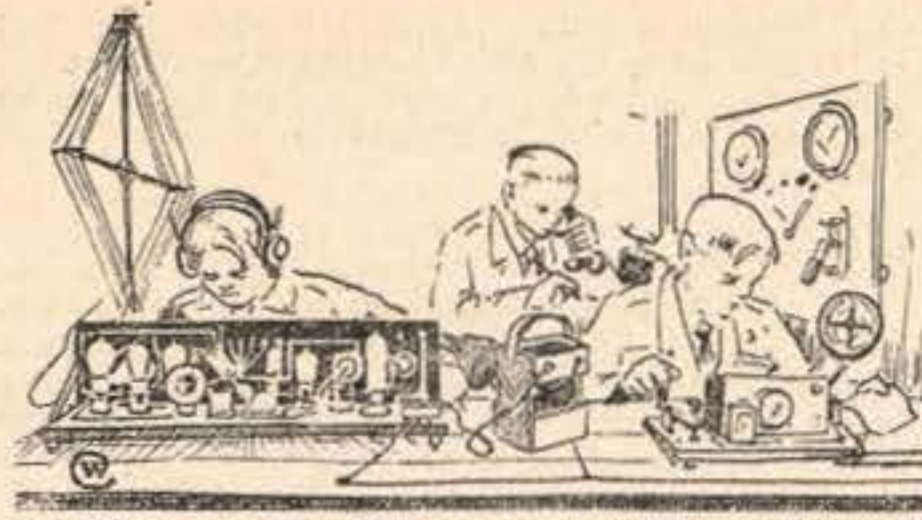
Zabraniam udzielać pomocy fałszywym skautom, t. j. nie posiadającym skautowego paszportu zagranicznego.

3. Zwłaszcza w czasie lata wędrują po Polsce harcerze, czasami gromadnie, od obozu do obozu, objadając gościnnie druhów. Uważam to za niedopuszczalne nadużywanie praw gościnności. Drużyny obozujące nie są przygotowane na wyżywienie takich gości, nie mają tego w budżetach i mieć nie powinny, gdyż cechą harcerza jest samowystarczalność, a nie pasożytowanie.

Będę pociągał do odpowiedzialności takich niewrażliwych amatorów cudzej kuchni.

(Rozkaz Naczelnika G. K. M. I. 5 z 9. IV. 1927; W. U. 1927, № 5. str. 23).

Czyście już wpłacili prenumeratę za II-gi kwartał.



Co sływać w Z. H. P.

Konferencja w sprawie Drużyn Starszych Harcerzy zawodowo-pracujących

W dn. 6 i 7 kwietnia r. b. odbyła się na Śląsku w Nivce (st. Mysłowice) Konferencja w sprawie drużyn zawodowo pracujących. Na konferencję przybyło 40 uczestników z Chorągwi Śląskiej, Poznańskiej, Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiej, Łódzkiej, Warszawskiej, Lwowskiej. Władze naczelne były reprezentowane przez 3 członków Głównej Kwatery Męskiej, oraz przedstawicielkę Głównej Kwatery Żeńskiej. Obradami kierował dh Tadeusz Maresz, w zastępstwie Naczelnika G. K. M.

Harcerskie Sztafety Kolarskie u P. Prezydenta na Zamku.

W dniu 3 maja b. r. trzy sztafety harcerskie z Kolna, Mławy i Łowicza, po złożeniu P. Prezydentowi raportu, oraz zameldowaniu, że kolarskie drużyny harcerskie osiągnęły w r. bieżącym w kolarskim biegu sztafetowym lepsze wyniki aniżeli w r. ubiegłym t. j. 20 km. na godz. (w r. ub. drużyna osiągnęła 16 km. na godz.), wręczyły Głowie Państwa następujący adres: „Wiwat Druhowi Prezydentowi, pierwszemu Obywatelowi Polski, Wysokiemu Protektorowi Harcerstwa Polskiego w dniu święta narodowego wyrazić czci i holdu z najdalejszych krańców ziemi mazowieckiej śląsk harcerze”.

Po wręczeniu adresów, sztafety przeddefilowały przed P. Prezydentem Rzeczypospolitej, poczem mistrz jazdy motocyklowej — P.K.M. p. Rychter popisywał się na dziedzińcu zamkowym przed Głową Państwa swą mistrzowską jazdą.

Po defiladzie p. Prezydent zaprosił uczestników sztafet na zamek na podwieczorek, gdzie przy herbatce wypytywał sztafety o szczegóły biegu oraz o sprawy związków biorących udział w biegu. Wśród bardzo serdecznego nastroju spędzono na zamku około dwóch godzin.

CHEŁMNO.

Hufiec Chełmiński, kierowany przez dha hm. Słabego Wilhelma, Komendanta Chorągwi Pomorskiej liczy 4 drużyny męskie: I. d-na im. ks. Józefa Poniatowskiego — rzemieślnicza, II. d-na im. gen. Józefa Hallera — drużyna gimnazjalna, III. d-na im. hetm. Stan. Łókieńskiego — drużyna szkolna, IV. d-na świecka (Świecie n/W.) im. Tadeusza Kościuszki — d-na gimnazjalna.

Dowodem doskonalenia się drużyn w pracy są liczne wycieczki, obozy, udziały w Zlotach i t. p.

Dnia 1 — 3 lipca 1921 r. II. chełmińska drużyna wysłała delegatów na Zlot harcerski w Lwowie; w mar-

cu I. chełm. z II. chełm. d-na organizuje obchód ku czci gen. Hallera i ks. Józefa Poniatowskiego; II. d-na chełm. bierze udział w Zlocie Okręgu w Elsnerowie; zaś drużyna organizuje z III chełmińską drużyną kolonje letnie w Okórze nad morzem, urządza wycieczkę krajoznawczą na Wołyn i bierze udział w Kursie Przysp. Rezerw w Rzewucie.

W 1923/4 roku II. chełm. urządza kursy jazdy konnej i władania białą bronią; w roku 1924 wszystkie drużyny biorą udział w Zlocie Narodowym w Warszawie, podczas którego II. chełm. należała do eskorty konnej P. Prezydenta Rzeczypospolitej i zdobyła I. miejsce w zawodach lekko-atletycznych w skoku o tyczce (Li-twiński).

W 1925 roku II. chełm. wysłała delegatów na Kurs Drużynowych w Grabowie, zwiędza wystawę Przemysłu Rolniczego w Grudziądzu, urządza z I. III. chełm. obóz w Dąbrowie i wysyła delegatów na kurs instr. w Tupadach.

W 1925 roku II. druż. chełm. z II. świecką urządza obóz pod namiotami w Redlowie, pod Gdynią, nad morzem.

W 1928 roku II. druż. znowu udaje się nad morze, do Redłowa, gdzie spędza cały miesiąc w licznych i miłym towarzystwie innych drużyn.

Odwieża ten obóz Pan Prezydent Ignacy Mościcki, wpisując się do kroniki drużyny.

W roku 1928 III. druż. chełm. urządza wycieczkę lodzią (przez siebie budowaną) z Chełmna do Gdyni.

Obecnie drużyny chełmińskie przygotowują się do godnego wystąpienia na Zlocie w Poznaniu. Z Hufca Chełmińskiego trzech harcerzy wybrała się na Zlot do Anglii.

Stan. Matusiński
przyboczny K. Hufca.

I. Chełmińska Drużyna Harcerska im. ks. Józefa Poniatowskiego została udekorowana odznaką „Frontu Pomorskiego” za branie czynnego udziału w przejęciu miasta przez wojska polskie.

Z powodu wyjazdu dha Pawła Rakowskiego objął drużynę, powracający z wojska, były drużynowy, dh. Bonifacy Chrzczanowski.

Organizujemy podczas wakacji wodną wycieczkę wędrowną na łodzi przez nas zbudowanej.

Maty.

CZORTKÓW.

Czortków jest placówką harcerską Kresów Wschodnich, oddaloną od granicy sowieckiej o 39 km. Istnieje tam hufiec, który obecnie przygotowuje się pilnie do Zlotu. Ostatnio Komenda Hufca zorganizowała „Kurs samarytanki”, który prowadził student medycyny. W dniu 20 kwietnia b. r. II żeńska drużyna „Zuszek” zorganizowała miłą uroczystość obrania patronką d-ny Wandy Umińskiej.

Plamisty Wilk.

HRUBIESZÓW.

W styczniu drużyna im. St. Staszica urządziła zabawę taneczną, z której dochód w sumie 164 zł. zasilił znacznie kasę. W dwa tygodnie później odbył się: „Harcerski bieg naprzelaj”. Trasa prowadziła przez najbardziej krzywe ulice Hrubieszowa. Zwyciężył zastęp „Orłów”. Poszczególne zastępy także nie próżnują. Zastęp „Zubrów” prowadzi „Herbaciarnię”, z której ciągnie dość poważne zyski. Zastęp „Wilków” prowadzi „Introligarnię” i „Drukarnię”. Zastęp „Orłów” wydaje dwutygodnik „Bak” 15 gr. numer. Zastęp „Jeleni” ma w projekcie urządzenie wystawy harcerskiej w czerwcu b. r. Z dniem 1 lutego zakończone zostały zawody międzyzastępowe za pierwsze półrocze b. r. szkolnego; pierwszeństwo uzyskał zastęp „Zubrów”. W dalszym

ciągu ogłoszono nowe zawody. Obecnie zastępy rozgrywiają „Turniej szachowy i warcabowy o mistrzostwo drużyny.

Reporter I H. D. H.

KIELCE.

Na podstawie danych statystycznych, zebranych przez Referat Chorągwi, stwierdzić należy wielki wzrost liczebności harcerzy w Chor. Kiel. w ub. r.

I tak: w końcu r. 1927 liczba harcerzy wynosiła 555, obecnie 816. W tym samym czasie liczba wilcząt wzrosła z 20 na 56. Instruktorów przybyło 13, starszych harcerskiej bez stopni 14. Liczba drużyn powiększyła się mniej więcej proporcjonalnie do liczby harcerzy.

W pierwszych dniach marca b. r. Referat Chor. Kieleckiej rozesłał do kierowników szkół powszechnych za pośrednictwem Inspektoratów okólnik w sprawie rejestracji drużyn dzikich, których obecnie jeszcze na terenie Chorągwi istnieje spora liczba.

a. b.

JĘDRZEJÓW.

W końcu lutego b. r. wskrzeszony został samodzielny hufiec, w skład którego wchodzi cztery miejscowe drużyny. Komendantem Hufca mianowany jest d-h E. Pomorski, nauczyciel gimnazjalny.

KOŚCIAN.

W Kościanie istnieją wszystkie formy organizacyjne Harcerstwa, a więc: trzy gromady wilczęce, w których są drużyny harcerskie, gromada „Włóczęgów”, drużyna starszo-harcerska i koło starszo-harcerskie. Drużyny harcerskie, wilczęce i gromada „Włóczęgów” są zorganizowane w Hufcach męskim oraz żeńskim, który przed kilkoma dniami się zawiązał.

W Hufcu Męskim wre praca przygotowawcza do Złotu, na który wyjeżdżają dwie drużyny I im. Jana Sobieskiego, oraz III im. Bolesława Chrobrego. Gromada „Włóczęgów” urządziła w ostatnim miesiącu turniej ping-pongowy, do którego zgłosiło się 12 uczestników, oraz w tych dniach organizuje turniej szachowy o tytuł mistrza drużyn kościańskich.

Pozatem szeroką działalność wykazuje Koło starszo-harcerskie im. Krzysztofa Żegockiego. Współ z Komendą Hufca Męskiego przeprowadza od 1 lutego cykl odczytów z dziedziny harcerstwa dla tutejszej starszyny żeńskiej i męskiej, następnie dla szerszej rzeszy harcerskiej urządził od czasu do czasu imprezy harcerskie, a także konkursy, z których konkurs literacki dał dobre wyniki, a konkurs śpiewaczy jest w przygotowaniu.

Jeżeli chodzi o starsze społeczeństwo, to prócz artykułów o Harcerstwie w miejscowej prasie, Koło ma zamiar przeprowadzić cały szereg odczytów z dziedziny harcerstwa. Pierwszy taki odczyt wygłosił harcmistrz Włodek Krakowicki p. t. „O władztwo energii czynnej”.

Wreszcie Koło st-harcerskie wydaje pierwsze pismo harcerskie w Kościanie p. t. „Swastyka”.

Zażyty Żbik.

KOWEL.

W dn. 7 ub. m., odbyła się w sali gimnazjum państw. zabawa taneczna, urządzona staraniem I Kowelskiej Drużyny im. Zawiszy Czarnego, poprzedzona koncertem, w którego programie były deklamacje, solowa gra na skrzypkach, oraz utwory, wykonane przez orkiestrę 50 p. s. k. Zabawa w bardzo miłym nastroju przeciągnęła się do godz. 1 w nocy.

W dniu 14 ub. m. również staraniem I-szej Drużyny, odbyła się w sali kina Ekspres przedstawienie p. t. „Snopkowa zagroda”. Czysty dochód z dwu powyższych imprez został przeznaczony na akcję złotową drużyny.

LUBAWA.

W rocznicę powstania stycziwego oraz wkroczenia wojsk polskich do Lubawy urządziła młodzieżka drużyna żeńska wigilijną. Odgrywała: „Obrazek sceniczny z r. 1863” w 3 aktach, oraz „Dziewczęce marzenia”. Całość dobrze przygotowana i wypadła pod każdym względem pomyślnie.

W lutym zorganizowała I druż. m. im. Sienkiewicza „wieczory trzeźwości” z przezroczami, oddzielnie dla Hufca, seminarjum i gimnazjum. Gawędził: Dr. Wierzbowski, prezes K. P. H., „Puhacz z gałązką” i dh. Łukasik.

K. J.

ŁÓDŹ.

24.11. nasza drużyna obchodziła 61 rocznicę śmierci patrona drużyny — Walerjana Łukasiewskiego. Uroczystość zaszczycili swą obecnością: J. E. ks. biskup dr. W. Tymieniecki, ks. prałat Jeliński, p. ławnik Harasz. dyr. Tomaszewski, oraz przedstawiciele szkolnictwa, Koła Przyjaciół i Koła Rodziców. Po uroczym nabożeństwie, celebrowanym w sali szkolnej przez J. E. ks. biskupa, goście z J. E. ks. biskupem na czele, oraz delegacje szkolne i harcerskie ze sztandarami przeszli do izby drużyny, spędzając miłe czas wśród harcerzy. Po południu zaś, wzorem lat ubiegłych, odbyła się w sali Zarządu Oddziału Z. H. P. uroczysta akademja żałobna.

E. Olbromski.

POZNAŃ.

VI. żeńska d-na harc. w Poznaniu, która w czerwcu wybiera się na dwutygodniowy obóz wędrowny po Kieleckiem i Sandomierskiem, pragnie nawiązać korespondencję z drużynami harcerskimi, mieszkającymi na szlaku: Częstochowa, Kielce, Chęciny, Łagów, św. Katarzyna, Bodzentyn, św. Krzyż, Nowa Słupia, Opatów, Ujazd, Klimontów, Ossolin, Sandomierz, Zawichost, Kozłowski, Puławy. Pożądane byłoby w korespondencji zebranie pewnych koniecznych wiadomości krajoznawczych, danych związanych z kwestją noclegu, postojów i t. p. Listy proszę kierować na adres: Elżbieta Nowicka, Poznań, plac Świętokrzyski 2.

MIECHÓW.

Połączyły się dwie drużyny: I-sza im. Romualda Traugutta i II-ga im. ks. Józefa Poniatowskiego w jedną pod nazwą: I-sza miechowska drużyna hac. im. Traugutta.

a. b.

PRUŻANA (Polesie).

Dnia 23.11. r. b. II D-na im. ks. Józefa Poniatowskiego urządziła przedstawienie teatralne p. t. „Na słonecznej drodze” Kąkolewskiego.

Cel wystawienia sztuczki był głównie propagandowy, a przy tem zdobyto znaczną sumę pieniędzy, którą drużyna użyje na wyekwipowanie zastępu reprezentacyjnego na II. Złot Narodowy do Poznania.

Stanisław Pietraszuk.

STAROGARD.

II Drużyna starogardzka została założona dnia 24 kwietnia 1922 r. Składa się przeważnie z harcerzy szkoły wydziałowej w wieku od 12—18 lat. Od dnia

1.X.28 r. kieruje drużyną druha Paweł Raszeja, nauczyciel. Od tego czasu drużyna stale wybija się na czoło hufca starogardzkiego.

Drużyna urządziła dnia 11.11.29 r. doroczną uroczystość *zapustną* w ślicznie udekorowanej auli szkoły wydziałowej. W sali zebrała się cała gromadka gości, przeważnie rodzice naszych harcerzy. Był nasz komendant hufca ks. prof. Kluck, pan kierownik szkoły wydziałowej i t. d.

Dla upiększenia całej tej uroczystości harcerskiej, stworzyliśmy już poprzednio doborową orkiestrę smyczkową, która przygrywała podczas wieczorku. Wystawiono również dwie piękne *pantonimy*, które rozweseliły wszystkich obecnych. Deklamowano kilka wierszy. Wreszcie nastąpiły przemowy. Pierwszy zabrał głos nasz dzielny komendant hufca ks. prof. Kluck, później p. kierownik, drużynowy i t. d. Na zakończenie całej tej uroczystości posłuchaliśmy koncertu radjowego.

WARSZAWA.

I. Warszawska Drużyna imienia Romualda Traugutta, istniejąca przy gimnazjum im. Tadeusza Reytana jest jedną z najstarszych drużyn harcerskich. Datą założenia sięga aż do roku 1911.

Rok bieżący harcerski rozpoczęliśmy szeregiem wycieczek. W końcu listopada drużyna urządziła wieczorek taneczny. 23 grudnia ubiegłego roku na oplatku harcerskim, przy udziale rodziców i członków K. P. H., odbyło się przyrzeczenie harcerskie kilku druhow.

Na I. Związkowych zawodach strzeleckich zajęliśmy kilka pierwszych i następnych miejsc, zaś po zawodach urządziliśmy w izbie drużyny małą wystawę strzelecką, na którą składały się: nagrody i dyplomy zdobyte na zawodach, tabele wyników i ćwiczebne tarcze uczestników.

Powiodło się nam także na zawodach saneczkowych o mistrzostwo Z. H. P. Zajęliśmy pierwsze miejsca we wszystkich konkurencjach i kilka następnych.

Wąchwilii obecnej w naszych pięciu zastępach:

WĄGROWIEC.

Mimo tego, że harcerstwo w naszym środowisku istnieje już od 8-miu lat, mało jeszcze o nas słyszano, a jeszcze mniej zapewne czytano. Obecnie w naszym środowisku rozwijają się trzy męskie drużyny szkolne, jedna rzemieślnicza, oraz, istniejąca od niedawna, drużyna żeńska. Prócz tego istnieje tu również jeszcze gromada „Wilcząt”, która jednej z drużyn dostarcza dobrego „materjału” na późniejszych harcerzy.

W dniu 24.11. b. r. urządziła tutejsza II-ga drużyna im. Tadeusza Kościuszki uroczystą zbiórkę ku uczczeniu 135 — letniej rocznicy przysięgi Kościuszki na rynku krakowskim. Na zbiórkę zaproszono także inne drużyny miejscowe, które dość licznie ukazały się na miejscu uroczystości.

W programie należy wyróżnić treściwy odczyt o Kościuszcze, wygłoszony przez jednego z tutejszych nauczycieli, p. Stachowiaka.

„Lis z trójki”.

WODZISŁAW k/JĘDRZEJOWA.

Minął jeden rok drzemki, minął również i rok boryaniania się. Obecny rok szczęśliwszy.

Po wizytacji dh. hm. „Zielonej wiosny” praca idzie na dobre. Urządzono dwa przedstawienia. W święcie 10-cio-lecia Niepodległości Polski wzięliśmy czynny udział, dając popisy gimnastyczne, korowody, pąsy i t. d. Drużyna liczy obecnie 68 chłopców.

„Stary Miś”.

ZDOŁBUNÓW NA WOŁYNIU.

Męski Hufiec Zdobunowski obecnie liczy trzy drużyny. I-sza im. J. Wiśniowieckiego, jak dotychczas stoi na poziomie najwyższym, a to dzięki energii drużynowego d-ha Sikorskiego Ludomira i zgodnej a dodatkowej współpracy zastępowych. Ruch harcerski w środowisku naszym rozwija się pomyślnie, we wrześniu



Druha Prezydent Rzeczypospolitej, Dojstojny Protaktor Harcerstwa przyjmuje na Zamku, w dniu 3 maja, sztafetę harcerzy Chor. Mazowieckiej.

„Bobrów”, „Sępów”, „Świstaków”, „Psów” i „Misi” wre praca przedzłotowa.

Niedawno rozkazem Komendy Chorągwi Warszawskiej drużynie został przyznany tytuł „Czarnej Jedynki”.

Wódz Żyrafa.

1929 r. został założony przy I-szej Drużynie z-p „Wilcząt”, który powiększył stan liczebny drużyny do 41. Dnia 17 marca odbyła się próba III-go stopnia. „Wilczęta” były przygotowane dobrze, więc próba wypadła pomyślnie.

Obecnie drużyna składa się z czterech z-pów.

Z-powy I dh. Bidakowski W. i z-powy IV. dh. Chocianowski B. wzorowo zorganizowali intrologatornie, o czym świadczy to, że nawet biblioteka K. O. P.-u oddaje intrologatorni. książki do oprawy Z-powy II. dh. Usik K. kieruje fryzjernią, która prosperuje na terenie hufca Zdolbunowskiego i Gimnazjum Państwowego.

Zastęp III zajmuje się przemysłem fotograficznym. Na razie są dokonywane próbne zdjęcia, lecz wkrótce zastęp rozwinię swą działalność na szerszą skalę.

Drużyna dokłada sił i pracy, ażeby godnie zaprezentować się na II Zlocie Narodowym.

W. Majewski
z-powy III.

To i owo.

Niezwykły wynalazek Polaka.

Niezwykle ciekawego wynalazku dokonał w ostatnich czasach inżynier Suchorzyński, Polak, stale mieszkający w Niemczech. Skonstruował on „sztuczne ucho”. Jest to niewielki aparat, umożliwiający różnicowanie dźwięków przez osoby, które utraciły słuch.

Podział ludności w Polsce według zawodów.

Na ogólną liczbę ludności w Polsce — 27.186.000, rolnictwem zajmuje się 17.481.000 osób, czyli 64,3 proc. całego zaludnienia państwa; górnictwem i przemysłem 4.058.000 mieszkańców, czyli 14,9 proc., oraz inne zawody obejmują 3.079.000 ogółu ludności.

Aeroplan bez skrzydeł.

Jan Chappedelaine, syn posła do parlamentu francuskiego, wynalazł nową maszynę. Latająca maszyna poruszana jest motorem 40-konnym. Posiada też dwie turbiny umieszczone po prawej i lewej stronie pilota.

Mimo braku skrzydeł może ona wnosić się pionowo, latać wprzód i wtył lub tkwić nieruchomo w powietrzu. Szybkość lotu maszyny obliczona jest do 200 mil na godzinę.

Organizacje skautowe Zagranicą

G. K. M. przystąpiła do opracowania danych o organizacjach skautowych Zagranicą. W tym celu zamierza wykorzystać tegoroczny Zlot Narodowy, a przede wszystkim Dżembori. Szczegółowy plan tej pracy został już przygotowany. Druhowie, których interesują zagadnienia skautingu zagranicznego i chcieliby pomóc w pracy niech zgłoszą swoje adresy na kartach korespondencyjnych druhowi hm. Henrykowi Kapiszewskiemu, Katowice—Województwo.

Pomoc w organizowaniu przedstawień amatorskich, widowisk i obchodów.

Od roku 1918 istnieje w Warszawie (Tamka 1. tel. 236-40) Związek Teatrów Ludowych, którego celem jest pomagać wsion i miasteczkom w organizowaniu artystycznym i technicznym przedstawień amatorskich, widowisk i obchodów. Związek wydaje własne miesięczne pismo p. n. „Teatr Ludowy”. Prowadzi własną wypożyczalnię kostiumów i obszerny dział wydawniczy: utwory dramatyczne, obchody, rocznice, podręczniki techniczne. Wszelkich informacji udziela Związek bezpłatnie.

Str. 210.

Dział rebusów i szarad.

DO KONKURSU NA MAJ I CZERWIEC
R E B U S .

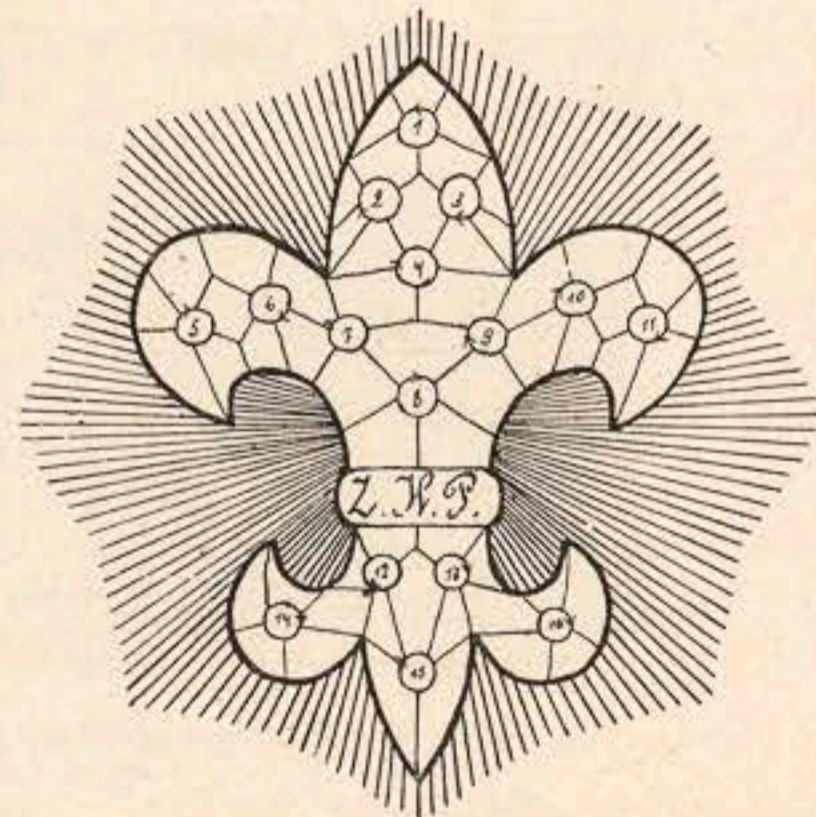


MAGICZNA LILJA

(Ul. Chyży Jeleń z Turku.)

Na lilji mamy szesnaście „ośrodków” oznaczonych kolejnymi liczbami. Do każdego „ośrodka” przylega po pięć „komórek”. W każdą z tych „komórek” należy wstawić po jednej literze tak, aby każde pięć liter okalających dane „ośrodki”, utworzyło odpowiednie wyrazy (Znaczenia wyrazów niżej podaje) Ponieważ niektóre „komórki” są wspólne dla kilku „ośrodków”, będą i niektóre litery wspólne dla kilku wyrazów i to właśnie ułatwi rozwiązanie niniejszego zadania. Kierunek odczytywania wyrazów i miejsce ich rozpoczęcia wskazują strzałki na obwodach „ośrodków”.

Znaczenia wyrazów: 1) Rzeka w Wielkopolsce. 2) Utwór A. Mickiewicza. 3) Miasto na Górnym Śląsku (część niemiecka). 4) Miejsce zesłania rosyjskich więźniów. 5) Imię żeńskie. 6) Imię żeńskie. 7) Inaczej wojsko. 8) Sławny legendarny rozbójnik. 9) Naczynie kuchenne. 10) Pociecha rodziców (zdrobn.). 11) Rzecz nieodzowna w łazience. 12) Oznaka żałoby. 13) Narzędzie stolarskie. 14) Ptak. 15) Rodzaj rozrywki umysłowej. 16) Duża torba.



KRZYŻÓWKA

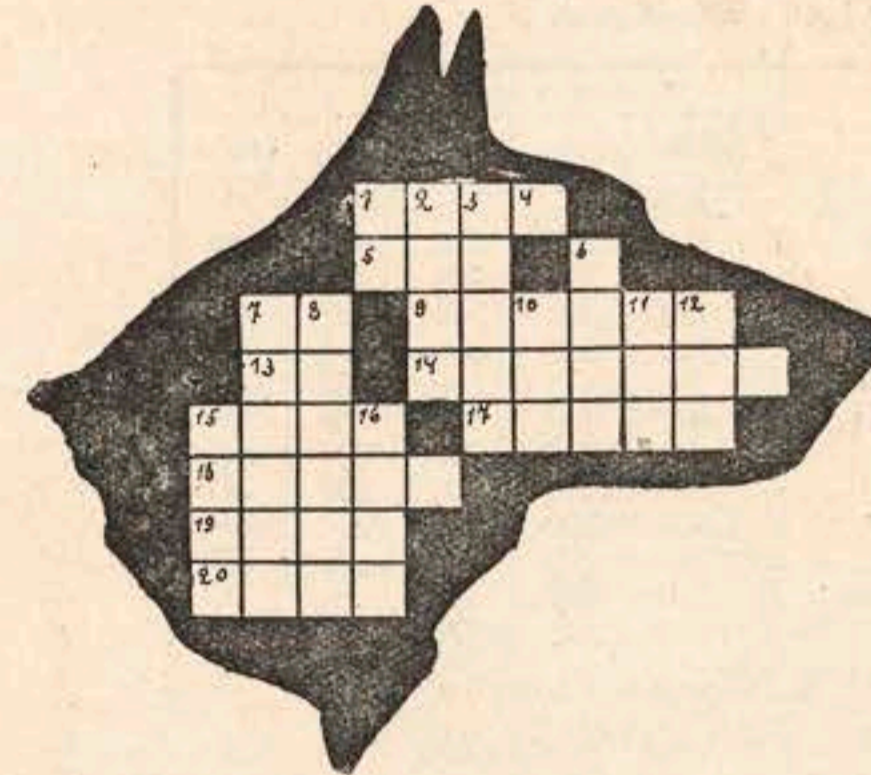
Godło zastępu „Wilków szaradistów”
(Ul. Chyży Jeleń z Turku.)

Wyrazy pionowe: 1) Mieszkanie pszczoł 2) Miasto w Egipcie (wspak) 3) Inaczej paniątka (wspak) 6) Obrażenie cielesne (wspak) 7) Inaczej ułomny 8) Góra znana ze Starego Testamentu 10) Rodzaj papugi 11) Jeden

Nr. 13—16.

i drugi (wspak) 12) Dzikie zwierzę (wspak) 13) Inaczej: marzył we śnie 16) Imię żeńskie.

Wyrazy poziome: 1) Łańcuch gór w zachodniej Rosji 5) Ryba 7) Litera (fonetycznie) 9) Owoc 13) Miara ziemi 14) Broń palna 15) Inaczej trop 17) Słowo szlacheckie 18) Cesarz rzymski 19) Pierwszy legendarny lotnik 20) Miejsce dziury na zreperowanym ubraniu.



ŁAMIGŁÓWKA PIĘRSIENIOWA

(ul. Chyży Jeleń z Turku.)

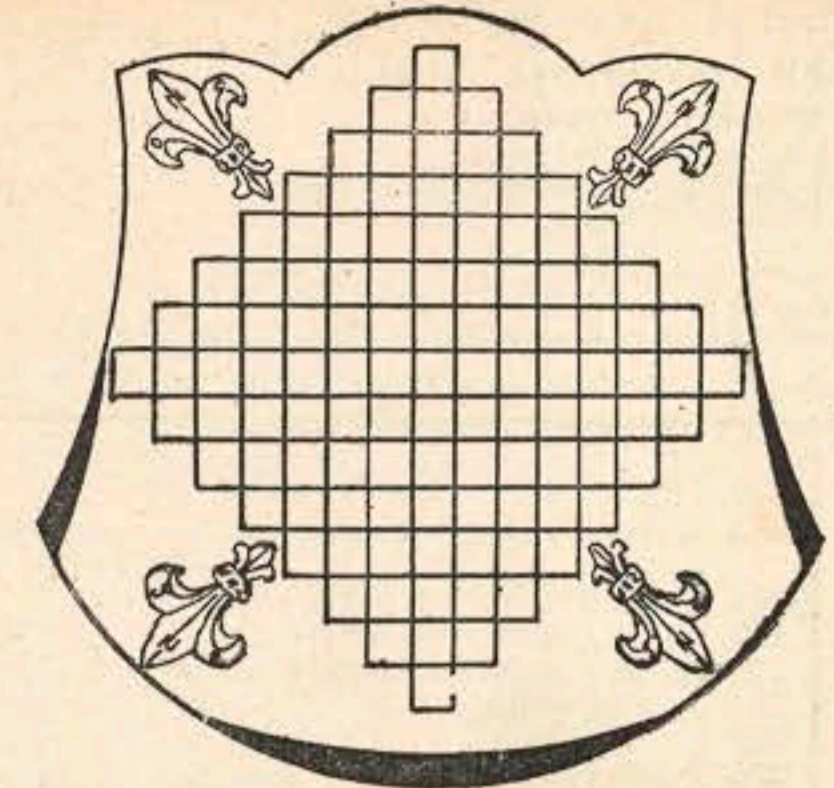
W powyższym krzyżu pierścieni, okalający lilijkę podzielony jest na dwanaście przedziałów. W każdy z przedziałów należy wstawić po jednej sylabie w ten sposób, aby każda dwie z sobą sąsiadujące sylaby utworzyły odpowiedni wyraz.

Znaczenie wyrazów: 1 — 2 Starożytna maszyna wojenna. 2—3 Inaczej stopień wojskowy. 3—4 Cienka materia. 4—5 Rodzaj przeszkody. 5—6 Używają dzieci do noszenia książek. 6—7 Upieczona z ciasta (l. mn.) 7—8 Miasto na Górnym Śląsku. 8—9 Imię męskie (l. mn.) 9—10 Miejsce rozrywkowe. 10—11 Mieszkanie wielu dzikich zwierząt. 11—12 Miasteczko polskie. 12—1 Potrzebna przy opatrywaniu ran.



Termin nadsyłania rozwiązań za m. maj upływa dn. 15 czerwca.

Nr. 13—16.



LOGOGRYF

(Ul. Chyży Jeleń z Turku.)

W załączonej figurze wstawić należy 15 wyrazów, których środkowe litery dadzą w rozwiązaniu jedną z zasad harcerskich.

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska 2) Nocny owad 3) Rodzaj ziemi 4) Inaczej pisarz 5) Stróż bezpieczeństwa publicznego 6) Marszałek Sejmu Czteroletniego 7) Inaczej skupiony 8) Inaczej sprawdzianami 9) Inaczej mus (6 przyp.) 10) Inaczej wydaje komendę 11) Inaczej sznur 12) Przydomek jednego z pierwszych królów polskich 13) Inaczej współzawodnik 14) Oznaka żałoby 15) Samogłoska.

ZADANIE LITERACKIE

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

1	o	w	i	a	a	h	m	a	z	d	r	o	a	n
2	a	t	b	a	o	n	a	o	o	h	i	o	i	
3	i	a	i	a	k	i	y	a	u	o	a	u	j	o
4	k	a	e	y	m	c	y	a	i	9	e	s	k	y
5	w	w	v	y	l	l	h	a	i	s	o	s	n	j
6	n	p	n	k	y	o	b	l	ą	y	k	ł	d	r
7	a	t	c		b	n	a	w	w	r	d			
8	p	d	r		l	w	z	u	ł					
9	y	n	i		l	e	n	r	k					
10	r	o	n		d	d	l							
11	i	o	z		r	z								
12	r	s	ż		n	4								
13	a	i	h		y	n								
14	e					o								
15	m												7	

W rzędach pionowych litery pozmienić w ten sposób, by dały utwory następujących pisarzy polskich: 1. German. 2. Reymont (2 utwory). 3. Rodziewiczówna. 4. Sienkiewicz (2 utwory). 5. Prus. 6. Reymont. 7. Kaspróvicz. 8. Słowacki (2 utwory). 9. Farrère. 10. Reymont (2 utwory). 11. Czajkowski. 12. Żeromski. 13. Słowacki. 14. Krasiński.

Litery czytane w pierwszym poziomym szeregu dadzą imię i nazwisko, a litery w 11 szeregu dadzą nazwiska znanych poetów.

Str. 211.



archiwum

**Centralna Komisja Dostaw
Związku Harcerstwa Polskiego**

Warszawa, Traugutta 2.
R-k bież. Bank Gospodarstwa
Krajowego, P. K. O. 536.

Poleca bacznej uwadze Druhów posiadane na składzie

Namioty obozowe

mocne, lekkie, pod gwarancją, nieprzepuszczające wody,
w użyciu bardzo praktyczne.

Zestawienie rodzajów, wymiarów i cen namiotów.

Nr. kat.	TYP NAMIENTU	Na ile osób	Wymiary w cm.			Cena		
			długość	szerok.	wysok.	brezent	plótno	
221	Gł. Kw. M. nierozbierany	a	6 — 8	310	250	210	322	282
222	Gł. Kw. M. rozbierany	b	8	310	260	225	380	334
223	Gł. Kw. M. rozbierany	c	9	320	304	262	437	390
224	Angielski	d	4 — 6	200	200	225	265	230
225	Angielski	e	6 — 8	315	315	250	322	287
226	Angielski	f	8 — 10	400	400	250	368	334
227	Kanadyjski	g	8	400	300	200	357	316
228	Kanadyjski	h	4	280	210	200	297	247
229	Francuski wycieczkowy	i	6 — 8	300	200	180	—	230
230	Francuski wycieczkowy	k	4 — 6	250	200	180	—	200
231	Francuski wycieczkowy	l	2 — 4	200	160	160	—	172
232	Alpejski	m	2	210	130	120	—	115

Do każdego namiotu dodaje się komplet linek, kijów i kołków.
Wysyłka po wpłaceniu na nasze konto P.K.O. 30% zadatku, reszta za zaliczką.

P O L E C A M Y :

EKWIPUNEK HARCERSKI

PRZYBORY SRORTOWE

Kapelusze męskie	od 11.—		Koszulki trykotowe	od 2.40
" żeńskie	" 11.—		Spodenki	" 2.50
" obozowe	" —.95		Pantofle gimnastyczne	" 1.50
Rogatywki publiczne	" 3.50		Dysk 1 kg	" 13.—
Koszulki płócienne	" 6.—		" 2 kg	" 16.50
Spodeńki	" 3.50		Oszczep bambusowy	" 8.—
Pasy skórzane	" 3.—		" jesionowy	" 10.—
Krawaty łowicze	" 1.20		Kula żelazna 1 kg	" 1.35
Kompasy	" —.90		Piłka koszykowa	" 17.—
Noże obozowe	" —.42		" palantowa	" 2.50
Sztućce składane	" —.70		" latająca	" 14.50
Lampki elektryczne	" 1.40		" uszata	" 19.—
Manierki z pokrowcem	" 12.—		" nożna	" 9.—
Menażki aluminiowe	" 3.50		Rakiety tenisowe ang.	" 25.—
Saperki	" 1.50	" krajowe	" 35.—	
Toporki ręcznie kute	" 4.75	Łuki strzeleckie	" 5.—	
Chlebaki	" 6.—	Tarcze	" 13.—	
Plecaki	" 7.50	Szable do szermierki	" 13.—	
Tornistry brezentowe z fibry	" 32.50	Maski	" 20.—	
Koce obozowe	" 9.—	Sygnalówki kawalerskie	" 24.—	

Nasz katalog książek harcerskich i sportowych obejmuje 224 dzieł.

Wszelkie druki, formularze i książki obozowe dla drużyn i zastępów.

Cenniki szczegółowe na wszystkie przybory wysyłamy bezpłatnie.

Telegram: **CEKADEHA** Warszawa.

Listy: **WARSZAWA**, Traugutta 2.

Telefon 145-54.

PRENUMERATA WYNOŚI: Rocznie — 16 zł., kwartalnie — 4 zł. wraz z przesyłką, Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA” w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2, Numer pojedynczy—40 gr. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Tel. 101-20. Redaktor urządzuje codziennie od 18 — 19. Sekretarz Redakcji urządzuje codziennie od 12 — 13.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.*

Redaktor: *E. Ryszkowski.*

Klisyze wykonano w Zakładach „Bluszczu” Krak. Przedm. 99.

Druk. Społeczna pl. Grzybowski 3-5. Tel. 205-80



archiwum

Pamiętajcie, że przy zakupach jakość towaru winna decydować.

Prowadzimy tylko solidne towary.